# ŻYCIE

Cena 6d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II | Londyn, 29 lutego 1948. | Nr. 9/42


Henryk PETRYKOWSKI

# O CO NAPRAWDĘ CHODZI?

TU i ówdzie bywały w ŻYCIU dalekie wzmianki o jakiejś, bliżej nieokreślonej, akcji unijnej. Ex professo, to znaczy zupełnie wyraźnie o tym nie mówiono. Może jako o drażliwym temacie. Raz, jakby reminiscencje, nastroje czy sympatie i świadomości unijne zabrzmiały w reportażu „*Wizje greckie*." Ale od tego czasu autor artykułu zamilkł jak się zdaje...

Aż oto numer 6/39 przynosi na pierwszej stronicy, jak gdyby programowo i wyraziście, szerokie omówienie „*Obrządek łaciński nie zapuści nigdy korzeni w glebie rosyjskiej*"? Zdaje mi się, że graficznie nigdy jeszcze żaden artykuł nawet pierwszostronicowy nie został tak uhonorowany jak ten. Jest to jak gdyby podniesieniem przyłbicy i uroczystym zapewnieniem: *nie pragniemy* (autor zdaje się mówić w imieniu ogółu księży polskich, którzy przebyli Rosję), *aby kiedykolwiek Rosja była katolicką w obrządku wschodnim.*

Innymi słowy: nie pragniemy, aby katolicki obrządek wschodni stał się wykładnikiem katolicyzmu wielu milionów, aby w praktyce dnia codziennego, a nie jakiejś ciekawości turystycznej czy muzealnej, katolicyzm mógł również dobrze ukazywać się w postaci wschodniej jak i łacińskiej. Taki jest ukryty sentyment artykułu programowego.

Inaczej mówiąc: pragniemy, aby Kościół katolicki w zasadniczej praktyce utożsamił się, wbrew wypowiedziom swych najwyższych pasterzy — z obrządkiem, a przede wszystkim kulturą łacińską, taką, jak my ją pojmujemy, (bo i to trzeba absolutnie dodać, dla badacza socjologii czy religijnej etnologii porównawczej jasne jest bowiem i bardzo łatwe do sprawdzenia, że inaczej tę kulturę, a nawet ten obrządek rozumieją ludy łacińskie na przykład, a inaczej Polacy).

ZDAJE mi się, że takie postawienie kwestii jest i groźne i niemiłe.

Niemiłe, bo odsłania znowu ten „*uraz*", a więc schorzenie, które na tym właśnie punkcie nurtuje w duszy bardzo wielu Polaków; groźne — bo pomijając konsekwencje moralne i polityczne, ostatecznie mniejszej wagi, na polu międzynarodowym, katolickim zdradza grube niezrozumienie samej istoty powszechności Kościoła, a zatem jest zarzewiem — nie powiedziałbym, że zaraz t. zw. „kościoła narodowego," ale w każdym razie wyrazem grubego nacjonalizmu (o iście wschodnim właśnie typie) w rzeczach wiary. Jak wiadomo, nie idzie to po linii myśli katolickiej i jej rozwoju genetycznego.

Na wesoło można by tu zastosować znaną anegdotkę: Zapalczywy apostoł trzeźwości ma wykład o konieczności nieużywania trunków alkoholowych. Na to jakiś słuchacz wyrywa się z zarzutem natury katechizmowej:

— A przecież Pan Jezus przemieniał wodę w wino w Kanie Galilejskiej. I sam wina używał. — Jakże więc?

— To też Mu się to nie chwali! — odpowiada bez namysłu zacietrzewiony apostoł.

Oczywiście taka odpowiedź w ustach katolickiego i kościelnego prelegenta była z gola nieoczekiwana!...

I tutaj również można by powiedzieć: Jakże to jasno prześwieca w wywodach Ks. W., że właściwie należałoby skończyć z patyczkowaniem się i wielkie obszary Rosji uznać za jedynie dopuszczalne kiedyś dla obrządku łacińskiego (czy z rytuałem piotrkowskim?).

A otóż niedaleko wstecz, jak Benedykt XV oświadczył:

„*Kościół nie jest ani łaciński, ani grecki, ani słowiański, tylko katolicki, to znaczy powszechny.*"

Czy więc papież mylił się, mówiąc tak, tak dobitnie akcentując naukę swych poprzedników i przekazując ją swym następcom? — Zapewne, jak mówiła ta zakonniczka, której się nie podobały pewne liturgiczne rozporządzenia Rzymu „papież się pomylił"... (My wiemy lepiej...)

*

ZUPEŁNIE nie chodzi o to, czy Rosjanie będą mogli do woli być katolikami wschodniego, to jest słowiańsko-greckiego obrządku czy łacińskiego. Wiadomo, że prawie do czasów 1905 roku — ogół konwertytów z Rosji wyjeżdżał z tego kraju, by zostać katolikami, lub nimi móc pozostać. I że niemal wszyscy oni do tej daty byli katolikami obrządku łacińskiego. Różni i różne Naryszkiny, Madame Swetchine, Roztopczyn, Golicyny, Mastinowy, Szuwałowy, Nikolai itd. Część ich smugą znaną zaznaczyła się w historii, inni przeszli ledwie dostrzegalni.

Piszący te słowa sam znał wysokiego urzędnika Rosji carskiej, który zostawszy katolikiem, przyjął święcenia kapłańskie w obrządku łacińskim i zupełnie nie miał sympatii do obrządku wschodniego. — Trzeba jeno dodać, że ten łaciński interpretował dosyć dowolnie po wschodniemu, bo taką już była jego fizjologia mózgowa i sentyment.

Znane jest może i szerszemu ogółowi wypowiedzenie innego konwertyty rosyjskiego, Pierlinga, kapłana Towarzystwa Jezusowego podówczas łacińskiego obrządku, który na wieść o ukazie tolerancyjnym Mikołaja II scharakteryzował sytuację dla Rosjan w ten sposób:

— „Dzięki Bogu! Przecież będzie można trafić obecnie do Królestwa Bożego, nie przechodząc przez Królestwo Polskie!"

I jeden i drugi chcieli katolicyzmu rosyjskiego, który by nie miał nic wspólnego z klerem polskim.

Czy słusznie? — Inna rzecz! *Notuję* tylko tę wolę u dwóch katolików Rosjan obrządku łacińskiego sprzed 1905 roku.

OD tej daty ujawnia się po działalności filozofa i świeckiego teologa Włodzimierza Sołowiewa, katolika w ukryciu, powstanie grupy liturgicznej nowej w Kościele: Rosjan katolików obrządku wschodniego (nie t. zw. „unickiego") z wiernymi i kapłanami; — grupy, wziętej pod szczególną opiekę papieża Piusa X, która doczekała się ustawowej legalizacji w Rosji Kiereńskiego, aktem ówczesnego ministra oświaty i kultów a jednocześnie kierowcy Synodu Rosyjskiego — Lwowa.

Lwow był rewolucyjnym liberałem i bez trudności uznał, że są i mają pełne prawo być w nowej Rosji Rosjanie katolicy obrządku wschodniego: jako odrębna grupa wyznaniowa i hierarchiczna. Grupa ta odbyła swój synod a Stolica św. uznała jako jej głowę, eksarchę Fiodorowa, który zmarł potem w sowieckim więzieniu. Tak bowiem rząd sowiecki, jak i dawny rząd carski mogły od biedy, mniej lub więcej znosić katolicyzm łacińskiego obrządku, jako „wiarę postronną, obcą," absolutnie nie godziły się i nie godzą, jak to widzimy na przykładzie nieszczęsnej Małopolski Wschodniej—na żadnych katolików obrządku wschodniego.

Boją się bowiem i samego zademonstrowania naocznego i oczywistego — powszechności katolickiej, która, jak ewangeliczny pan domu, ojciec rodziny ma w swym skarbcu rzeczy „stare i nowe" i różne obrządki i mowy w sprawowaniu ofiary mszy św. i sakramentów. Boją się więc zademonstrowania i atrakcyjności pełnego chrystianizmu, przemawiającego do Rosjan w najbliższych im formach tradycyjnych, które istniały i były katolickie, zanim istniała Moskwa jako „trzeci Rzym" i schyzma wschodnia i nacjonalizm rosyjski, tak carski jak i sowiecki.

Ta grupa Rosjan katolików własnego obrządku miała i ma swych biskupów i poza Rosją. A w Rosji sowieckiej miała swe wybitne ofiary, że choć wspomnę Matkę Obrykłow, o której tak pięknie wspominała swego czasu lwowska dominikańska „Szkoła Chrystusowa" (— była założycielką dominikanek rosyjskich wschodniego obrządku). I nic jej istotnie nie przeszkodzi, skoro sankcjonuje ją Stolica Apostolska. I skoro się rozrasta, tak, że gdy dzisiaj spotka się Rosjanina-katolika, można odrazu i śmiało zapytać, czy jest łacińskiego, czy też wschodniego, rosyjskiego obrządku. Bo są tacy i tacy! I zapewne dalej zawsze będą. — Rosja jest tak olbrzymia, że nie ma powodu, aby nie było w niej miejsca i na wszystkie możliwe obrządki katolickie, skoro i carska Rosja tolerowała jakoś nawet Ormian-katolików, ormiańskiego obrządku.

BARDZO być może, że będąc już katolicką, przynajmniej w większości, (jak to zapewniają święte nadzieje i święci ludzie, pominąwszy już nawet t. zw. „Sekret Fàtimy"), stanie się swym rozmachem przyrodzonym mikrokosmem całego Kościoła. I otóż wracamy do kwestii zasadniczej, *że Kościół katolicki nie ma swego etatowego i wyłącznego obrządku*, bo

1-o wszystkie obrządki, które są w użyciu u chrześcijan, sprawujących rzeczywiście i istotnie Mszę św. i Sakramenta są katolickie i były nimi, nim się pojawiły herezje i schizmy, które je sobie, jak w niektórych wypadkach, mniej lub więcej przyswoiły.

2-o łaciński obrządek nie jest wyłącznie katolicki, bo używają go różne sekty, jak starokatolicy, jansenści, a tak zwani anglokatolicy adoptują go również, choć nie posiadają prawdziwego kapłaństwa.

3-o w obrządku łacińskim zaś są grupy obrządkowe nie rzymskie, a jednak katolickie, jak obrządek ambrozjański w północnych Włoszech, gallikański w pewnej prowincji Francji, mozarabski w Toledo w Hiszpanii, lub specjalne sposoby odprawiania Mszy św. właściwe pewnym zakonom, jak n.p. Dominikanom i Kartuzom.

Stąd wypływa prawda taka:

Ktoś może być katolikiem, nie używając łacińskiego, lub rzymskiego obrządku — i nie być katolikiem, a używać go. Nie obrządek stanowi o wierze, ale dogmat i styl życia. A w krótkości: czy ktoś przyjmuje, wyznaje i słucha Papieża czy nie.

Otóż papieże orzekli, że Kościół jest wieloobrządkowy, bo katolicki. Że ta wieloobrządkowość, a nie zasklepianie się do jednego wyłącznego obrządku, jest *istotnym* znamieniem ustrojowej natury Kościoła, nie zaś żadną „*metodą*."

I tu jest drugi moment niesłychanie ważny, a bardzo ostro dźwięczący w słowach Ks. W.: W stosunku do Rosji i wschodniego obrządku czy łacińskiego nie chodzi (i chodzić nie może!) o żadną taktykę, czy chwytliwość czy pośpiech tak czy inny, aby uchwycić dusze, jak to aż nazbyt wyraźnie autor niestety podsuwa, o żadne „podboje" i strategie i chytrości — lecz jedynie o prawdę Kościoła.

KOŚCIÓŁ chce i pragnie uprzystępnić Rosji, Rosjanom i duszy rosyjskiej, po wiekach przesądów, uprzedzeń nacisków, rywalizacji różnych narodów i t.d. i nareszcie ukazać, czym w istocie jest: powszechnym, ogólnoludzkim, gdyż boskim, mającym odpowiednią formę i odpowiednie słowo dla każdej konstrukcji duszy ludzkiej i dla każdego narodu. Jest w istocie swej bardziej „prawosławny" niż „rosyjskie prawosławie" oficjalne i bardziej katolicki, niż każden katolik z osobna i wszyscy katolicy razem. Chce w pochodzie wieków móc powiedzieć i Rosji, jak mówił każdemu narodowi przedtem i mówi obecnie w pogaństwie czy w religiach niechrześcijańskich:

*DOKOŃCZENIE NA STRONIE* 2

— Czy chcesz lepiej i pełniej wyrzec się ducha nie bożego, niż to uczynili twoi poprzednicy i koledzy w wierze? Czy chcesz się stać bardziej powszechnym, katolickim, to znaczy nie wyłącznym ?

Czy chcesz urzeczywistniać królestwo boże w sobie i w świecie pełniej i słuchać Kościoła zupełniej, niż ci, co pracują może od początku dnia, ale szemrzą?

Jeśli tak, otworzę ci szerzej moje skarbnice i moje tajniki. Każden naród, nie wyłączając polskiego oczywiście wnosił coś nowego łaską swego nawrócenia, w świat urzeczywistnienia chrześcijańskiego. Jasną jest rzeczą, że n.p. Pòlska urzeczywistniła oczywisty postęp pojęciowy wobec katolickich pojęć germańskich wieku swego nawrócenia. Wnosiła postęp nie terytorialny, bo nie o to chodzi, ale co do wartości uchwyconych dóbr Bożych, choć epoka tego nawrócenia Polski była na ogół fatalna w dziejach Kościoła. Czemu nie ma być tak z Rosją?

Sama zadecyduje razem z Kościołem i łaską Bożą, jakiego będzie obrządku i czy w ogóle tylko jednego. Zdaje się, że pierwszy głos mają prawo mieć tutaj Rosjanie katolicy, tak jednego jak i drugiego obrządku. I równie dobrze jak skutecznie, wytrwale, przemożnie bronił Kościół i Stolica Święta Polski do presji, zakusów, planów i taktyk rosyjskich, tak obecnie, gdy godzina Rosji zdaje się nadchodzić, chce Rosji bronić od wszelkich postronnych kombinacyj, chociażby misyjnych i katolickich.

TAK zwany „Watykan,'' we właściwym zrozumieniu tego słowa, nie jest żadnym sztabem operacyjnym ani laboratorium wyrobów syntetycznych, lecz tylko i jedynie (— a to najzupełniej wystarcza!) — włącznikiem działania boskiego i jego izolatorem.

Równie dobrze jak chroni inne obrządki od absorbcji, od pochłonięcia przez różne kombinacje, ludzkie „lepsze'' uproszczenia i zachłanności, czy to wschodnie czy zachodnie; jak chroni obrządki katolickie wschodniej grupy liturgicznej słowiańskiej, a więc choćby ukraińskiej, t. zw. „Grekokatolików'' od możliwych „kombinacji'' zbyt patriotycznych Rosjan katolików, podobnie chce, potrafi i musi chronić tychże samych Rosjan i właściwą im organizację psychiczną od ingerencyj, krytyk, czy zbyt praktycznie zorientowanych analiz postronnych, choćby Polaków. Ci „ukochani Synowie wiernej Polski'' zawsze będą mieli prawa synów domu, a zwłaszcza będąc w ucisku. Zawsze to, co ma Ojciec mają i oni, jak ów starszy syn z opowieści ewangelicznej. Lecz dlaczego „oko ich ma być złe, że oko ojca rodziny jest dobre'' dla syna powracającego do ojcowskiego domu Kościoła? Oto wszystko. I zapewne nie takie wypowiedzi, jak obecna Ks. W. zachęcą stolicę Apostolską do zmiany systemu.

Ale tu wchodzi w grę inna sprawa, a mianowicie, pewien ukryty żal, pewne ambicje, jakaś „kolonialność misyjna'' — że się tak wyrażę, z którą właśnie Kościół zaczął walkę na innych terenach, n.p. w Chinach, gdy się spostrzegł, że zaistniała; gdy ujawniła się tak, że można jej było nadać imię, izolować jak bakcyla, — i jakiś uraz, ukryty strach, połączony z pewną zazdrością i pewnym emocjonalnym rasizmem liturgicznym i kulturalnym, ledwo zamaskowanym.

JAK się zdaje, są udzlie w Polsce, którzy boją się dla siebie samych uroku wschodniego katolickiego obrządku, bo wytrąciłby ich ze swoiście pojętej „zachodniości.'' Tu jest ów „sęk'', który tak mało każe mówić takim osobnikom o gwałtach na sumieniu Greko katolików w Galicji Wschodniej. Czyżby po cichu sprzyjali tym gwałtom, jako operacji leczniczej?

Ale choć niechybnie znajdą się kiedyś w Rosji katoliccy księża z Polski tak jednego jak i drugiego obrządku, z pewnością nie tego typu historycznego i etnologicznego będą się tam mogli udawać. Jeżeli Rosja będzie terenem misji, klucze do takich terenów, jak to uznał traktat wersalski, leżą w dłoni Stolicy Apostolskiej; jeśli terenem Unii, tym bardziej o tym nie trzeba zapominać, a jeśli chce się tam kiedyś iść, trzeba na te klucze zasłużyć nie wyczynami przeszłości, ale odpowiednim nastawieniem aktualnym.

*HENRYK PETRYKOWSKI*

Fulton J. SHEEN

# PIŁAT I PATRIOTYZM

*Uwaga tłumacza: Autor tych rozważań mówi o stosunkach amerykańskich, o nietolerancji wobec katolicyzmu, którą ostatnio napiętnowali Biskupi U.S.A., o typowych na tamtejszym terenie zarzutach przeciw Kościołowi. Jednak sens tych aluzji jest szerszy, ogólnoludzki.*

*W tłumaczeniu zachowano tło amerykańskie, aby dokładniej oddać istotną myśl autora.*

*

SPRAWĄ, która zawsze roznamiętnia, jest konflikt między Kościołem a państwem. Główne zarzuty przeciw Kościołowi sprowadzają się w zasadzie do trzech: Po pierwsze, Kościół rozbija naród systemem swych szkół parafilnych, służących innemu typowi wychowania, niż realizowany w „public schools'' i, upiera się przy prawie małżeńskim, nie uznającym rozwodu, tak dzisiaj powszechnie przyjętego. Po drugie, Kościół odmawia posłuszeństwa Ameryce, gdyż uznaje zwierzchnictwo duchowe Wikariusza Chrystusowego za oceanem; — kierując zaś główne swe zainteresowania ku sprawom wieczności, zaniedbuje doczesność. Po trzecie, Kościół uważa się za wyłączny i jedyny, przeto odrzuca demokratyczną zasadę, że wszystkie religie są równie i jednakowo dobre.

Te trzy główne oskarżenia zostały już raz podniesione przeciw Chrystusowi na sądzie u Piłata.

Od roku 26-go Poncjusz Piłat był prokuratorem z ramienia cesarza Tyberiusza. Poprzednio nikt go nie znał. Kilka lat pobytu w Judei wystarczyło, by znienawidzili go wszyscy.

Pewnego razu, jeszcze przed osądzeniem Chrystusa, Piłat, powróciwszy z Rzymu do Jerozolimy, przywiózł ze sobą sztandary z godłami cesarza i podobizny rzymskich orłów, które nocą ukradkiem zawiesił w świątyni. Żydzi zażądali ich zdjęcia, lecz naprózno. Piłat bał się uchybić cesarskiej godności. Błagali go pięć dni i nocy, aż wreszcie szóstego dnia, ukrywszy żołnierzy za zasłoną, Piłat zagroził Judejczykom, że każe ich pozabijać, jeśli go nie przestaną molestować. Lecz żydzi rzuciwszy się na twarz odparli, iż wolą śmierć, niż zaprzeć się obyczaju przodków. Wtedy Piłat, głęboko przejęty, kazał usunąć orły ze świątyni.

Żydzi go nienawidzili. Nie mogli mu zapomnieć ani owego incydentu, zni wprowadzenia wotywnych tabliczek, poświęconych cesarzowi, do pałacu Heroda w Jerozolimie, ani konfiskaty pieniędzy świątyni na budowę luksusowych łaźni, ani też krwawego stłumienia rewolty.

W piątek o świcie, Piłat odziany w togę, na wpół jeszcze śpiący, czekał na tłuszczę, z góry uprzedzony do tych, którzy zamącili mu poranny sen.

Tłum oskarżycieli wraz z motłochem, spłynąwszy na plac przed pałacem, zatrzymał się przed białą linią wyznaczającą granicę, poza którą Żydzi nie mogli przejść bez obawy zanieczyszczenia. Kajfasz, Annasz i inni obłudnicy nie wzdragali się przelewać krwi niewinnej, ale owa biała linia napawała ich fanatycznym strachem.

Piłat zbliżywszy się do nich zapytał sucho:

— O co oskarżacie Tego Człowieka?

Żydzi zdawali sobie sprawę, iż nie pozyskają Prokuratora, jeśli zarzucą Chrystusowi jedynie ataki na religię ich przodków. Postanowili kłamać. Zdecydowani na zbrodnię nie liczyli się z dodatkowym grzechem. Wiedzieli że Piłata zdobyć mogą jedynie apelem do jego lojalności wobec Rzymu i Cesarza. Wiedzieli. że jeśli powiedzą, iż Chrystus jest fałszywym Mesjaszem, Piłat wydrwi ich; lecz jeśli oskarżą Go o podburzanie do buntu przeciw władzy, o antypatriotyczną działalność, Piłat napewno wyda wyrok śmierci. Sąd przeciw Panu Naszemu przesunął się z płaszczyzny religijnej na patriotyczną. Ileż w tym ironii!

Ci, którzy niedawno burzyli się przeciw Piłatowi i nienawidzili go, jako Rzymianina, symbolu obcej władzy i ich niewoli, złodzieja ich pieniędzy, wroga ich religii, ci sami miotani teraz nienawiścią, świadczą swą lojalność cesarzowi. Powodowani rzekomą troską o bezpieczeństwo kraju, gotowi są uznać tylko władzę cesarską, gdyż ich nienawiść zwróciła się przeciw nowemu wrogowi — Chrystusowi.

O marmurowy tron namiestnika Rzymu uderzają oskarżenia:

— On gorszył nasz naród!

— Zakazywał płacić podatku Cesarzowi!

— Mówił, że jest Chrystusem Królem!...

Też same działa wytacza się dziś przeciw Kościołowi! Co słowo to kłamstwo! On nie gorszył narodu, przynosił ukojenie zranionym sercom i życie sparaliżowanym członkom; uświęcał nieszczęśliwy i upokorzony naród. „Przychodzę, byście życie mieli''... „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.'' On nie odmawiał daniny cesarzowi. Czyż nie powiedział: „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest Boskiego Bogu?'' Nie pożądał godności królewskiej; gdy razu pewnego lud chciał Go obwołać królem, uszedł na pustkowie.

W rozprawie przed Piłatem przewija się cała historia Kościoła. Najbardziej uderza, że *patriotyzm* został użyty za pozór i uzasadnienie oskarżeń. Zaiste, nie ma niczego, czego nie można by upodlić, nawet szlachetna cnota patriotyzmu ma zaprzańców. Samuel Johnson powiedział kiedyś, że „patriotyzm jest ostatnią ucieczką łotra.''

I dzisiaj często ataki na Kościół maskowane są hucznym „patriotyzmem.'' Lecz Kościół nie deprawuje narodu. Jeśli nasz naród ma jakikolwiek ideał, jest nim bez wątpienia pragnienie utrzymania równowagi, tak, aby móc przetrwać i kroczyć w awangardzie cywilizacji.

Pytam więc, czego głównie potrzeba, by zapewnić tę tak pożądaną równowagę? Czy kontrola urodzin, ograniczająca liczbę obywateli, przyniesie równowagę? Czy prawo rozwodowe, podkopujące rodzinę, ostoję życia społecznego, zagwarantuje przetrwanie? Czy rozluźniona moralność, uznająca byle co za słuszne, może być rękojmią istnienia silnego i zdyscyplinowanego narodu? Nie. To są katalizatory i współczynniki rozkładu i gnicia.

Jedyną siłą, która dzisiaj walczy z elementami rozkładu, jest Kościół. Jakżeż można oskarżać go o deprawowanie narodu? Wszak, jeżeli dzisiaj są oczy, które patrzą na sztandar, i płuca, które oddychają powietrzem wolności, i serca, które mocniej biją na dźwięk hymnu narodowego — zawdzięczamy to Boskiemu prawu nakazującemu uważać małżeństwo za rzecz świętą i uczącemu, iż dzieci dzisiaj — są obywatelami jutra. Rozdziel żonę i męża, a rozbijesz rodzinę; rozbij rodzinę, a uderzysz w dzieci; uderzając w dzieci podkopujesz naród. Właśnie temu chce Kościół zapobiec, a czyniąc to, nie tylko nie rozkłada narodu, ale, przeciwnie, zapewnia mu siłę, wyprasza błogosławieństwo Boże.

Po drugie — Kościół nie zakazuje oddawania pełnego posłuszeństwa ojczyźnie, Ameryce, choć związany jest duchowo z Rzymem. Kościół i państwo należą do dwóch oddzielnych dziedzin, porządków, sfer i może istnieć *prawdziwa* lojalność w stosunku do *obu* władz. Oddajemy cesarzowi, co cesarskiego, a co boskiego Bogu. Prawdę mówiąc jedynie ci, co kochają ducha, kochają i naturę. Pełna służba Kościołowi nie przeszkadza w ukochaniu narodu, jak miłość duszy nie wyklucza właściwej miłości ciała. Obie, może się to wydać paradoksem, zlewają się w jedno dzięki umiłowaniu nas przez Tego, który tak ukochał swój kraj, że płakał nad jego losem, gorzkimi łzami. Ten, który ograniczył pierwsze owoce swego posłannictwa do zgubionych owiec Izraela, był tym samym, który ogarnął płomieniem Swej miłości cały świat tak, że aż życie oddał na odkupienie wszystkich ludzi, z wszystkich grzechów, po wszystkie czasy.

Św. Franciszek z Assyżu tak bardzo umiłował swój kraj, że przed śmiercią kazał zanieść się na górę, z której mógł zobaczyć i pobłogosławić po raz ostatni ukochaną ojczyznę; miłość swego narodu nie przeszkadzała mu ogarnąć sercem wszystkich ludzi, wszystkich zwierząt, ptaków, a ponad wszystko korzyć się przed duchowym Ojcem Kościoła. Św. Paweł był dumny z tego, że był Żydem, lecz miłość własnego narodu nie mąciła jego pracy apostolskiej, w której nie było rozróżniania między Żydem a Grekiem, barbarzyńcą a niewolnikiem, a jedynie wszystko obejmująca pasja, by być jedno z Chrystusem.

To co było prawdą Pawła i Franciszka jest prawdą każdego lojalnego syna Kościoła. Katolicy nikomu nie ustąpią w wierności Ameryce, a wierność Ameryce nie umniejszy ich przywiązania do Chrystusa.

Wreszcie nie jest prawdą, że Kościół godzi w demokratyczną zasadę równości. Cóż jest podstawą równości? Czyż „poglądy'' głoszące, że 1/5 ludności U.S.A. jest niepatriotyczna dlatego, że jest katolicka — nie przeczą prawdziwemu patriotyzmowi równości? Czyż szowinizm wyższości jednej rasy nad drugą — nie urąga równości? Czyż klepanie haseł o braterstwie i śpiewanie hymnów narodowych złączy ludzi w jedność? Faktem jest, że z natury ludzie nie kochają się nawzajem. Piękność bardziej przyciąga niż hasła braterstwa i równości. Gdzież więc tkwi istota zasady równości? Jest tylko jedna realna podstawa, a mianowicie, doktryna katolicka, iż wszyscy ludzie zostali odkupieni przez krew Jezusa Chrystusa, powołani do dzielenia z Nim życia i, że zarówno Prezydent jak i prosty obywatel, biedny i bogaty, potężny i słaby uznani zostali za tak godnych, iż za najmniejszego z nich Chrystus poniósłby śmierć; żebrak i bogacz są równi wobec Boga.

By uprzytomnić wiernym tę prawdę Kościół głosi naukę i praktykę Eucharystii, według której każdy pożywa ten sam Chleb, by mieć Życie, gdyż pożywający Chleb stają się jednym ciałem. W ten sposób Kościół daje ludzkości nową, pełną rację społecznej miłości — miłości bliźnich. Nie ma siły w świecie, która by ludzi czyniła bardziej równymi, bezwzględu na różnicę ras i języków, w duchu miłości i pokoju, niż czyni to Komunia Święta, gdyż tu równość oparta jest na czystości serc w Chrystusie Panu Naszym.

Owe trzy oskarżenia podjął nie tak dawno, tak zwany filozof Bertrand Russell, który orzekł, iż Ameryce grozi duże niebezpieczeństwo, że w ciągu stupięćdziesięciu lat stanie się państwem katolickim. Nie jestem tego pewien, czy Ameryka będzie katolicka za półtora wieku, ale jeśli ma być, musi najpierw zrobić dwie rzeczy: zacząć myśleć i zacząć modlić się.

Wyobraźcie sobie tylko: — oto zapowiedź Russell'a spełnia się, każdy w Ameryce jest katolikiem, modli się codziennie; każdy obywatel idący do pracy — lekarz do pacjenta, sędzia do sądu, urzędnik do biura — każdy z nich jest świadom, że pewnego dnia złoży rachunek ze swych czynów, nawet z tych najtajniejszych, niewidocznych okiem ludzi. Pomyśleć tylko, że wszystkie dzieci chodzą do takich szkół, gdzie im mówią o Bogu, Matce Najświętszej, o Świętych; że studenci miast fałszywych teorii o płci uczą się prawdy o pięknie czystości; że wszystkie sądy rozwodowe zamknięto i że każdy mężczyzna, kobieta, dziecko klękają u stopni ołtarza, by przyjąć tego samego Boga, który dla nich zmarł na krzyżu. Sądzicież, że to byłaby groźba dla Ameryki? — Jeśli to ma być groźba, to pokój jest niebezpieczeństwem, sprawiedliwość zgubą, miłość zagładą, Chrystus przekleństwem!

Niechżeż podobne niechrześcijańskie pojęcia odejdą w niepamięć. Niech z tygodnia na tydzień, z roku na rok, jedna prawda wkorzenia się coraz głębiej w świadomość naszego narodowego życia, ta mianowicie: katolicy nie dlatego kochają Amerykę, iż jest wielka, ale: Ameryka będzie wielką dlatego, że katolicy ją kochają.

*FULTON J. SHEEN*

**Przekład:**
**J.J.**

Maria WINOWSKA

# Dwa nawrócenia

CONVERSIO, nawrócenie: etymologia tego słowa wyraża zmianę frontu, wstecz zwrot, zwekslowanie zajmowanej pozycji pod kątem 180 stopni. A więc fakt konkretny, angażujący całego człowieka. Nasz wiek anemiczny wyprał język z czerwonych ciałek krwi. Słowa straciły swój ciężar gatunkowy i rzadko wyrażają to, co znaczą. Kto wie, czy właśnie w tym głębokim procesie psychologicznym, zrodzonym z rozłamu z rzeczywistością, nie należy szukać klucza do rozwielmożnionego dziś, jak nigdy, i bezwstydnie uprawomocnionego kłamstwa? Ważymy sobie słowa lekce, gdyż nie wiemy, jak groźne ładunki w nich tkwią.

Był jednak taki czas, gdy między słowami a rzeczywistością nie było jeszcze rozwodu. Człowiek antyku lub średniowiecza z wielką uwagą przymierzał treść swoich pojęć do psychicznych faktów. Człowiek antyku lub średniowiecza wiedział na ogół, co słowa z n a c z ą. Tedy włodarzył nimi oszczędnie i z wielkim poczuciem odpowiedzialności. Ale gdy raz, jak mówi Homer, na lotnych skrzydłach wybiegły mu poza zagrodę zębów, zapalały się od nich gwiazdy i drżała ziemia. W takiej to perspektywie, nie dzisiejszej, spróbujmy ocenić i d o c e n i ć wyświechtane dzisiaj słowo: *conversio*, nawrócenie.

Zaś dla przykładu weźmy owo klasyczne zdarzenie na drodze do Damaszku. Przyłączmy się na chwilę do orszaku Szawła, „parskającego" groźbami i mordem, jak mówi stary przekład Wujkowy. Odtwórzmy sobie fakt przedziwny, który miał zaważyć w decydujący sposób na dziejach chrześcijaństwa.

Apostoł narodów sam wyznaje, że „nad miarę" prześladował Kościół Boży i zwalczał Go, że „odznaczał się w żydostwie nad wielu rówieśników swoich, będąc gorliwszym miłośnikiem ustaw swoich ojczystych." Skądinąd wiemy, że Szaweł należał do ekskluzywnej kasty faryzeuszów, tych zaprzysięgłych wrogów Chrystusa i jego uczniów. On to „przyzwolił" na ukamieniowanie Szczepana i podczas egzekucji sam strzegł jego szat. On to później bez pardonu „pustoszył Kościół, wchodząc do domów i ciągnąc mężów i niewiasty, podawał do więzienia." Do Damaszku wiózł listy gończe, by pojmać kryjących się tam wiernych i „związanych przyprowadzić do Jeruzalem." Taką to zdobycz niełatwą, w ów pamiętny dzień, upatrzył sobie Pan.

— „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?

— „Kto jesteś, Panie?

— „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz."

Szaweł legł na ziemi, porażony światłem. Jakiż psycholog zdoła odtworzyć burzę, która targnęła jego duszą, rwąc ją w pół, niby wątłą łupinę? Czas psychiczny nie jest współmierny z czasem, odmierzanym mechanicznie przez uczone chronometry. W jednej sekundzie tonący uprzytamnia sobie całe swoje życie. Są chwile, które ważą jak wieki.

Dla towarzyszy Szawła, którzy widzieli światło, lecz nie słyszeli słów, był to zapewne dziwny incydent, rzucony na taśmę zewnętrznego czasu: wszak nie dotyczył ich. Tymczasem Szaweł przeżywał najtragiczniejszą operację, jakiej może zaznać dusza ludzka. W jednym momencie, pod ciosem niespodziewanych słów, dokonał się w nim całkowity zwrot. Wszystkie dotychczasowe wartości uległy nagłej rewizji. Co było dotąd czarne, jawiło się białe. Miłość wdzierała się wszechwładnie w samo serce nienawiści. Ostrym skrętem przeinaczał się sens dotychczasowych spraw, najkategoryczniejsze sądy pierzchały nagle, jak nietoperze zgruchotane światłem.

Pierwszą reakcją, odruchem nieuniknionym w duszy Szawła był rozpaczliwy opór, „nie" instynktowne, rzucone naprzekór brutalnej inwazji. Lecz Szaweł przeliczył się z siłami. W jednym okamgnieniu wróg był panem placu. Co więcej: *wróg jawił się przyjacielem.*

„Trudno ci jest przeciw ościeniowi wierzgać." Chesterton mówi o humorze Pana Boga. Jeżeli humor jest krótkim spięciem skończonego z nieskończonym, dystanującym niespodziewanie dufne w sobie, arcyludzkie sprawy (i tu właśnie tkwi głęboki, metafizyczny sens humoru, nie mającego nic wspólnego z komizmem), to trzeba przyznać, że zdanie powyższe jest dlań kapitalnym przykładem. Bóg szanuje autonomię stworzenia, obdarzonego wolnością, niby perłą bezcenną, lecz cały sęk w tym, że wolność ta cichcem się sprzymierza z wolą Bożą i w niej jednej znajduje swój sens i swoje wypełnienie. Bóg ma w każdym człowieku tajnego sojusznika: jego własną duszę. „Trudno ci wierzgać przeciw ościeniowi," gdyż oścień ten, łaska moja, jest wytrychem do tego, co w tobie najistotniejsze i *objawia ciebie samemu sobie*. Spróbuj opierać się! Odrzucając Mnie, który stoję oto u drzwi i kołaczę, odrzucasz siebie, zdradzasz siebie. „Trudno ci wierzgać przeciw ościeniowi," nie iżem ja jest mocniejszy, ale że ty sam dobrowolnie idziesz w moje poddaństwo. Ja nie wymuszam twojego „tak": ono w tobie już jest, było od początku, jak mój obraz i moje podobieństwo. Przyznając się do mnie, uznajesz siebie. *Jam jest kluczem twojej wolności*. Gdyż to wszystko, co dzieli ciebie ze mną, dzieli cię także ze samym sobą, poddając cię w niewolę materii i ślepych determinizmów. Jesteś wolny o tyle, o ile wolność twoja jest zaślubiona mojej woli. Dziwisz się, że mówię do ciebie tak ja, Jezus, syn cieśli z Nazaretu? Na znak słowa moje stają się w tobie ciałem, gdyż jam twój Pan i twój Bóg. A teraz spróbuj mnie nienawidzieć! Spróbuj wierzgać przeciw ościeniowi!"

To, co dla wielu ludzi jest sprawą długich lat, trudnych lat zwolna narastającej samowiedzy, stopniowych wyborów, triumfów i klęsk, Pawłowi i jemu podobnym bywa dane w okamgnieniu (o czasie niewymierny tych decydujących chwil!) z takim przepychem światła i łaski, że przełom wewnętrzny jest zupełny i cały człowiek odwraca się, jak rękawiczka, do spodu wierzchem. Paweł się nie targuje i targować się nigdy nie będzie. Nie mówi nawet „tak"; po prostu pyta, jak ktoś na wieki pozyskany: „Panie, co chcesz, żebym czynił?" I Jezus mu odpowiada: „Wstań, i wejdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić."

Nawróconego Szawła oddaje Chrystus Kościołowi, który jeden będzie mocen zdjąć mu łuski z oczu. Czyż jednak Kościół ten nie jest samym Chrystusem? Wszak Pan utożsamił się z prześladowanymi uczniami. Oto jeden z nich — Ananiasz, może imiennie wyszczególniony w listach gończych — otrzymuje rozkaz odszukania Szawła z Tarsu „w domu Judy, na ulicy zwanej Prostą." Struchlałego uspakaja Pan: wczorajszy prześladowca jest mu „naczyniem wybranym" ku apostołowaniu narodów. „Bo ja mu okażę, jak wiele trzeba mu wycierpieć dla imienia mego." Nawrócenie Szawła pokrywa się z jego powołaniem.

Cała ta, prześliczna scena jest istnym arcydziełem narracyjnego kunsztu, w którym Łukasz ewangelista, Grek wytworny, celował. Lecz bardziej jeszcze niż stylem nad wyraz plastycznym i oszczędnością trafnych słów chwyta ona nas za gardło mocą a u t e n t y c z n e g o p r z e ż y c i a i p s y c h o l o g i c z n e j p r a w d y. Doświadczenia Szawła mogłyby się snadnie stać doświadczeniem każdego z nas. Każda droga wiedzie do Damaszku. Tylko Bóg nie zawsze jawi się jednako: jużto w błysku piorunów i błyskawic oślepiających, jużto szelestem słów, cichych jak muśnięcie leciutkiego wiatru, jużto (najczęściej) w przebraniu żebraka: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, m n i e ś c i e u c z y n i l i". Zdarzenia proste i codzienne są jak palimpsest, kryjący pod widocznym napisem utajony tekst. Nikt z nas nie wie, na jakim rozstaju, w jakim przebraniu, o jakiej godzinie dnia czy nocy nawiedzi nas Bóg. Gdyż dzieje każdej duszy są czymś jedynym i niepowtarzalnym, tajemnicą między Bogiem a nią.

„Nawrócenie Pawła" to nie tylko tekst natchniony, ale również jedyny w swoim rodzaju dokument, świadectwo w jaki sposób on, człowiek Pawłem zwany, odnalazł Boga, czy też raczej d a ł s i ę odnaleźć, gdyż w dramacie nawrócenia protagonistą jest zawsze Bóg: „nie szukałbyś mnie, gdybyś już mnie nie był znalazł," mówi Jezus do Pascala.

W iluż duszach, od dwu tysięcy lat, powtarza się ten sam cud! Lecz rzadko tylko ze zrozumiałych względów, takie przeżycie wewnętrzne przyoble ka wyraz zewnętrzny. Człowiek nie jest skłonny do wyznań, angażujących to, co w nim najgłębsze i najświętsze: „tajemnicę Króla lepiej kryć." Z tym większą pieczołowitością zbieramy w literaturze świata rzadkie teksty, które rzucają światło na odwieczny dramat, rozgrywający się pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Gdyż, niestety, nie każda „historia nawrócenia" jest dokumentem; nie ma dziedziny, którejby perfidniej nie zatruwał bakcyl pięknoduchostwa i grafomanii. W powodzi słów niekoniecznych i dygresji gubi się i roztapia epizod centralny, dokument psychologiczny przeradza się w romans.

Są jednak również rzetelne świadectwa, podyktowane nie potrzebą zwierzeń, skłonnych do przesady, lecz świadomością, że światła nie wolno chować pod korcem i że prawda po to jest, by służyć. Takim to surowo obiektywnym i zgoła „nieliterackim" dokumentem jest historia nawrócenia największego, współczesnego poety Francji, Paul Claudel'a.

To zdarzenie ważne, rzec można: jedyne w życiu człowieka i poety, jawi się przed nami jak masywny blok, ujęty w ramy kilku stron, z oczywistością tak bezwzględną, że wiemy z góry, iż paktować z nim nie sposób, gdyż każde słowo tętni żywą krwią i godzi celnie. Człowiek, poeta u schyłku życia i u szczytu sławy legitymuje się doświadczeniem ośmnastoletniego chłopca. W ów dzień jedyny wpośród wszystkich innych, pod sklepieniem starej katedry, w ramach niewielu sekund rozegrał się dramat przesądzający o jego losie: wszystkie lata odtąd rozzłocone żniwem bogatym, wypełnione po brzegi poezją, sprawujące poprzez świat misję zdobywczą na miarę najgenialniejszych konkwistadorów, są wykładnikiem tej jednej chwili, kiedy to „biedny, zrozpaczony chłopiec" po raz pierwszy, twarzą w twarz, etknął się ze swoim Panem i Bogiem.

Pomiędzy nawróceniem tego Pawła i gromem, który zgruchotał apostoła narodów w drodze do Damaszku, istnieją różnice i analogie. Szaweł w mgnieniu oka złożył broń, z wroga przerodził się w najżarliwszego wyznawcę: Claudel targuje się i broni przez cztery długie lata. Czyż mamy wyznać? Obrona ta i targi czynią go nam bliższym. Rozpoznajemy się łatwiej w tym chłopaku broniącym się do upadłego przed inwazją łaski, niż w momentalnej kapitulacji Szawła. Claudel nie jest świety i rad nam to przypomina. Jest człowiekiem wkorzenionym „w najgłębszy miąższ ziemi," jest poetą urzeczonym niewysłowioną urodą stworzenia, jest grzesznikiem wędrującym po stromej perci przykazań, jest misjonarzem własnych śmieci, stopniowo i uparcie zgarnianych pod zabór Ewangelii: wyjąwszy geniusz, jest jednym z nas.

Tylko, że my nazbyt często targujemy się z Bogiem nie przez parę lat, ale przez całe życie; z twardych prze-

*DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4*

Magdalena ZAŁUSKA 2)

# ŚWIĘTA JOHANNA D'ARC

POD wpływem tej jasnej dziewczyny brać rycerska zmieniała obyczaje. Wokół jej sztandaru zbierano się na modlitwy. Johanna zaklinała żołnierzy, by przestali nadużywać imienia pańskiego i bluźnić. Wszystkim kazała się wyspowiadać i precz wygnała dziewki obozowe. Wojsko szło w bojowym szyku śpiewając „Veni Creator." Na postojach odprawiała się msza i Johanna, dla przykładu, szła pierwsza do komunii. Wszak wiadomo, słuszna sprawa domaga się czystych narzędzi!

Przed rozprawą rycerską panna posłała Anglikom ultimatum, które dochowało się w oryginale. Ofiaruje im pokój za cenę opuszczenia Francji. „Uczyńcie zadość Królowi Niebieskiemu, którego posłanką. Wróćcie w imię Boże skądżeście przyszli. A jeśli nie, srogiej tu zaznacie szkody i wygnam ja was precz z woli czy poniewoli. Poddajcie się, a zaznacie łaski. Jeśli się nie poddacie, wytniemy was do nogi. I nie myślcie sobie, że przy was zostanie królestwo Francji, boć to Boże włodarstwo. Otrzyma je w lenno król Karol, prawy dziedzic. Gdyż chce tego Bóg, Niebieski Król, i objawił to mnie, Johannie. Tedy proszę cię, Bedfordzie i zaklinam, nie idź na własną zgubę"...

Anglicy wyśmiali orędzie Johanny i wbrew obyczajom uwięzili jej posła. Wszelako na twierdzę padł strach. Nie ludzkie tam były siły w grze! Czarownica li to czy święta? Toż samo jej zjawienie odmieniło ducha. Tedy Anglicy zwani przez Johannę „Godonami" (od Goddam) przywarowali w swoich bastionach, jak złe psy na łańcuchu.

Tymczasem Johanna triumfalnie wjechała do miasta. Witały ją procesje i feretrony, lud chylił się jej do ostróg, zmizerowany długim oblężeniem witał w niej niezawodną, gdyż niebieską, odsiecz.

Johannie pilno było do rozprawy, gniewało ją roztropne kunktatorstwo wodzów.

— Wy macie swoją radę, ja mam swoją. I moja rada każe mi naprzód iść.

I rycerstwo ruszyło do szturmu. „Nie było jak świat światem takiego natarcia, prawią kronikarze. Nie żadne czary wiodły w bój tych żołnierzy do niedawna płochliwych, ale wiara przenosząca góry. W tej jasnej dziewczynie znaleźli wodza, który instynktem nieomylnym umiał z nich wykrzesać święty zapał, ten sekret zwycięstwa. Gdy później sędziowie pytać ją będą, jakim to cudem zdobyła forty orleańskie, odpowie po prostu:

— Mówiłam rycerstwu: ruszajcie w sam środek Anglików! *I sama szłam pierwsza.*

Tak bardzo pierwsza, że krew czerwona zbroczyła jej białą zbroję. Zdradziecka strzała trafiła ją w pierś. Johanna wycofała się na chwilę z walki, dla opatrunku i na to, by się wyspowiadać. Poczem uklękła w pobliskiej winnicy i modliła się przez kwadrans. Znowu dosiadła białego wierzchowca i z rozwianym sztandarem, płonąca jak świeca, wpadła w huf szturmujących:

— Dzieci! Kto mnie kocha, naprzód!

Anglicy nie wytrzymali tej wściekłej szarży. Jeden po drugim bastiony niezdobyte wpadały w ręce francuskie. Reszta niedobitków zaczęła się wycofywać mostem, który zawczasu został podpalony przez orleańczyków. Zarwały się bierwiona pod naporem żelaznej roty, z wielkim jękiem wpadali w głąb spienionych nurtów. Johanna, ta nieustraszona, uklękła płacząc na brzegu, krwią wezbranej, rzeki i zawołała:

— Glasidas, Glasidas, poddaj się Królowi Niebieskiemu! Ulitujeż mnie, aliści wielce się lituję nad twoją duszą i twoich!

Tak się dokonał „cud Orleanu," mający stać się punktem zwrotnym w dziejach Francji. Na pochwały i zachwyty święta panna odpowiadała po prostu:

— Nie masz nic niepodobnego dla mocy Bożej. — Tylko, że w jej ustach nie były to próżne słowa!

W niedzielę, 8. maja, w całutkim Orleanie rozśpiewały się dzwony dziękczynne. Lud szalał z radości. Dobra nowina przedarła mury miasta, niosła się w dal. Nadzieja długo stłumiona rozkwitła kwiatem triumfalnym. Orlean wolny! Rychłoż wolna będzie cała Francja!

Ale Johanna nie myślała spocząć na laurach. Toż zaledwie część misji spełniła! Z kolei wypadnie zawieść delfina na koronację do Reims, gdzie od wiek wieków królowie prawowici, znaczeni chrzmem ze świętej Ampułki, otrzymywali od Boga w lenno królestwo swe. Trzeba tej uroczystej poręki, by ostatecznie wydrzeć Anglikom atuty moralne, wspierające ich pretensje. Z królem prawowicie namaszczonym król angielski nie śmiał-

słanek, stawianych nam przed oczy z nieubłaganą oczywistością czy to w momentach olśnień, czy to w zgrzebnej monotonii zdarzeń codziennych, ogradzających długim szpalerem n a s z ą drogę do Damaszku, nie chcemy wyciągać konkluzji. Oscylując między „tak” i „nie,” nie dorastamy własnej miary człowieczej. Targując się z Bogiem, targujemy się ze sobą, skazani na niemęską połowiczność.

I tu właśnie Claudel, człowiek pełnego „tak” (choćby przyszło je okupić walką czteroletnią i pięćdziesięcioletnim „trudem misyjnym”), Claudel, poeta, lecz n a j p i e r w katolik jest nam przykładem i przestrogą. W człowieku i dziele uderza nas wspaniała jednolitość: dzieło nic nie straciło na człowieku, który powiedział „tak.” Na planie poezji sprawdza się tu wielkie prawo życia: *iż trzeba stracić duszę, by ją odzyskać.* Nasze anemiczne i miałkie pokolenie straciło świadomość twardych wyborów i bezwględnej decyzji, zamiast angażować się do dna, woli żonglować słowami. Dlatego może jest wśród nas tak mało rzetelnych twórców i — charakterów. Wciąż się boimy, żeby broń Boże czegoś nie stracić z własnego, ciasnego podwórka, zapominając, że każdy wyłom w tym więzieniu dobrowolnym otwiera nam wyloty na bezmiar. Ze swoją szorstką lojalnością Claudel zwie rzeczy po imieniu, daje świadectwo prawdzie i jest sam żywym świadectwem. Poeta (największy spośród współczesnych) narodził się w nim, gdy narodził się człowiek, nareszcie pojednany z Bogiem, ze sobą, ze stworzeniem.

Nie dziw więc, że twórczość poety jest hymnem dziękczynnym i że człowiek rad myślą powraca do dnia swoich narodzin. Wśród tej bogatej polifonii wyróżniają się dwa teksty, nierówne formą, intencją, natchnieniem: „Moje Nawrócenie” — proste i nieubłagane, jak protokół sądowy — i „Magnificat,” jedna z „Pięciu Od,” klejnot poezji.

Zestawiając nawrócenie Szawła, porażonego łaską na drodze do Damaszku z faktem, który przed pięćdziesięciu pięciu laty, olśnił i przeistoczył tego drugiego Pawła, nie mieliśmy na myśli zwykłego porównania. Te dwa epizody ujmują jakby w ramy niepisane i ostatecznie decydujące dwutysięczne dzieje świata, owe „Gesta Dei,” których nie wytropi żaden kronikarz, a które nadają kierunek i ton zewnętrznym wydarzeniom. Wszak o „tak” i „nie” człowieka osobiście interpelowanego przez Pana dziejów, zazębiają się najdonioślejsze wypadki. Najstraszliwsze zamiecie, wstrząsające światem, poczęły się w tajni sumień, krzepnących w starym jak świat „nie,” rzuconym Bogu: „Non serviam,” „służyć nie będę.” Lecz jednocześnie z tym krwawym żniwem pleni się jak pszenica pomieszana z kąkolem, nie przejrzane dobro, w ostateczności zawsze zwycięskie, choć triumfem niezawsze widocznym. „Tak” mimo wszystko mocniejsze od „nie.” Gdyż najmroczniejsze drogi, w dzień zmiłowań Pańskich, mogą się zmienić w drogi do Damaszku, albo powieść w dżdżystą noc do starej katedry, gdzie ongiś młody chłopak, Paul Claudel, oparłszy czoło o kamienny słup „ten drugi, na prawo, u wejścia do chóru,” płakał ze szczęścia, wreszcie odnaleziony.

MARIA WINOWSKA

---

Józefa RADZYMIŃSKA

# WIARA BOLESNA

**Tej wiosny w moim Kraju będą zdobić groby**
**w mrok cierpienia żałosny i w modlitwę ciężką —**
**i jak cienie wolności będą łzami złobić**
**kamień na umęczone zwalony powieki.**
**Tej wiosny — w moim Kraju nad ruiną miasta**
**wzniesiesz, Panie, Krzyż czarny strudzonym powstańcom,**
**aby idąc powoli pochylona Matka**
**wznieść mogła dłonie swe w bolesny łańcuch**
**wciąż daremnej modlitwy, — tęsknoty daremnej.**
**I w ową wiosnę moją na ziemi ojczystej,**
**której może nie ujrzę własnymi oczyma —**
**połóż się na ruinach Kraju mego — Chryste —**
**na umęczenia Twego srogi odpoczynek.**
**Wtedy cienie boleści rozpaczą wyżłobią**
**Kamień na umęczone rzucony powieki. —**
**I odwalisz go, Panie — bowiem, jesteś Bogiem —**
**I odwalisz go, Panie — bo jesteś — C z ł o w i e k i e m.**

---

# Ludzki półfabrykat

WIEK XIX ze swą techniką, ruchami mas i przyrodoznawstwem był wielkim wiekiem rzeczywistości. XX stulecie wydaje się być wiekiem „odrzeczywistnienia.” Wszędzie potworzyły się światy zastępcze, które zwolna uzurpują sobie rolę „rzeczywistej rzeczywistości.”

Zaczęło się od fotografii. Ona to obok rzeczywistości stworzyła świat „oddający rzeczywistość”, a to „oddawanie” coraz to więcej zaprzeczało prawa istnienia światu zewnętrznemu. Dawniej, gdy ludzie przybywali w jakąś okolicę znanej piękności, oglądali góry i dale, lasy i doliny, dziś widzą ich odbicie w celowniku aparatu lub na odbitce filmu. Odbitka wypiera zwolna oryginał, a gdy chodzi o portrety, można się przyłapać na tym, że myśląc o dalekich przyjaciołach, przypominamy sobie nie ich samych, ale ich często oglądane fotografie. Krajobraz i ludzie odrzeczywistniają się i niepostrzeżenie przenoszą się na inny stopień realnego istnienia.

Zupełnie świadomie i na wielką skalę wykorzystuje ten proces kino. Od tygodnika aktualności poczynając, aż do tak zwanego filmu kulturalnego wślizgnęło się ono na miejsce rzeczywistości i twierdzi, że ją podaje i, że jakoby nawet nią było. Ze swą iście demoniczną natarczywością kino wyparło świat zewnętrzny, rozstrzygającym czynnikiem uczyniło fotografię, aby potem nawet człowieka poddać odrzeczywistnieniu.

Podobnie jak w dziedzinie wzroku dzieje się i w świecie słuchu. Dawniej mieliśmy symfonię koncert, kwartet, recital — rzeczywistość zamkniętą w przestrzeni sali koncertowej; dziś mamy odrzeczywistnione reprodukcje, zamknięte w bezprzestrzennym odbiorze z gramofonu lub z radioodbiornika. Tysiące razy głos ludzki dochodzi do nas nie z trzech wymiarów przestrzeni, ale z nierzeczywistego świata technicznej sublimacji, z telefonu, z głośnika, z płyty patefonowej.

Otwarły się jakieś międzyzakresy techniki i odepchnęły od człowieka rzeczywistość. I to nie tylko jeżeli chodzi o zmysły będące pośrednikami w strefie ducha jak wzrok lub słuch, ale też w sferze innych zmysłów. Nawet pożywienie weszło na drogę odrzeczywistnienia; mięso, jarzyny i owoce nie występują już w swej pierwotnej postaci, a przychodzą do spożywcy, jako konserwy. Jego zmysł smaku jest tak samo jak jego oko i ucho pozbawiony rzeczywistości. Jak że wielu ludzi dziś już nie wie, jak naprawdę smakują takie dary natury jak mięso, rośliny jadalne i owoce. I tutaj nawet odrzeczywistniono rzeczywistość, a z nią i człowieka.

Albowiem i on nie uszedł temu procesowi charakteryzującemu obecne stulecie. Człowieka odrzeczywistnia się tak samo, jak wszelką słyszalną, widzialną i jadalną naturę. Przekształca się go jak obrazy, dźwięki i smak rzeczy pierwotnych. Przerabia się go w pewnej mierze jak konserwę i wydobytego z blaszanej puszki stawia się go do dyspozycji państwowo-technicz nym tworom, które go spożywają.

Czego dokonuje fotografia z rzeczami widzialnymi, a mikrofon ze słyszalnymi, tego dokonuje państwowa ideologia z człowiekiem, z jego całym istnieniem. Pozbawia go ona jego pierwotnej postaci i nadaje mu nową, łatwiejszą do ujęcia i bardziej przydatną. Techniczne środki pomocnicze człowieczego rozwoju jak fotografia, film, radio podkańczają znormalizowany typ rozwojowy człowieka, czyniąc z niego zawsze przydatny dla państwa półfabrykat.

Ostatniego „prawdziwego” człowieka, nie przerobionego ideologicznie i nie odrzeczywistnionego będzie można niedługo znaleźć tylko w muzeum, gdyż nawet pełna grozy rzeczywistość wojen jest bezsilna wobec tej upiornej wojny abstrakcyj, prowadzonej z samym życiem.

P. Fechter. (Die Welt)

(Tłum. *A. J. O.*).

---

# „Dusza demokracji”

„DEMOKRACJA taka jak my ją rozumiemy jest chrześcijańską formą rządzenia, gdyż jedynie ona może zachować duchową wolność jednostki. Istotą chrześcijaństwa jest bowiem to, że każdy człowiek powinien być uważany za dziecko Boże, a nie za maszynę w ręku państwa. Stoimy dziś w obliczu niebezpieczeństwa wymierania demokracji, ponieważ nie udaje się nam tchnąć w nią duszy, bez której ona żyć nie może. A duszą demokracji jest chrześcijaństwo.

Czysto materialnie pojmowana demokracja w porównaniu z rządami totalnymi wydaje się mało skuteczna, ale oglądana z wysokiego punktu, góruje ona nad totalizmem, gdyż ona jedynie bierze wzgląd na *duchową wolność jednostki.* Ale wskutek ostatnich wojen światowych i szerzącego się materializmu, ludzie zważają coraz mniej na duchową stronę życia. Poświęcając zbyt wiele uwagi mniej ważnej, materialnej, stronie życia, lekceważymy coraz bardziej chrześcijaństwo. Nadyma nas duma z powodu naszych ludzkich osiągnięć i ona pozbawia nas pokory, której uczył swym przykładem Jezus Chrystus, a która należy do istoty chrześcijaństwa.

Strona materialna jest z pewnością nie mało ważna. Niewątpliwie człowiek nie żyje samym chlebem, ale również pozostaje prawdą, że człowiek potrzebuje chleba, aby żyć. Jeżeli poświęcamy się wyłącznie rozważaniom materialnym, dojdziemy do wniosku, że demokracja musi ustąpić metodom totalitarnym. Demokracja może się oprzeć jedynie na samodyscyplinie obywatela, jako na podstawie. Musi ona liczyć na dobrowolne zachowanie, przez obywateli, wzajemnych zobowiązań, to znaczy posiadać podstawowe *chrześcijańskie nastawienie.”*

Słowa te pochodzą od ministra skarbu W. Brytanii, Sir Stafforda Cripps'a; skierował je on do światowej konferencji ewangelików, która niedawno obradowała w Londynie. Coraz więcej ludzi rozumie, że punkt ciężkości leży nie we formach ustrojowych, ale w człowieku i jego stosunku do Boga i do innych ludzi.

---

by rywalizować.

Wszystko to Johanna wiedziała instynktem nieomylnym. Nie od dziś dzień pouczały ją głosy. To też śpieszno jej było do króla.

Żegnana płaczem i błogosławieństwami opuściła wierne miasto Orlean i w dwa dni potem stanęła w zamku Chinon, by zdać delfinowi powinny raport i do marszu go przynaglić. Król przyjął ją łaskawie, a nawet z wdzięcznością, ale... do marszu się nie kwapił! Miał swoją, ludzką radę, która skłaniała go do ostrożności. Toż droga do Reims jeszcze w ręku wroga i band grasujących opryszków. Może lepiej by poczekać sposobniejszej chwili...

Johanna miała już dość tej mitręgi i nie szczędziła przezornym doradcom ostrych słów. Ludzie małej wiary, nie dorastali do miary Bożych zamysłów.

— Gdybym nie była pewna powodzenia, wolałabym w domu trzodę paść, nie narażać się na tak srogie terminy.

Na koniec pozwolono jej torować drogę, oczyszczając teren wokół Orleanu. Johannie nie trzeba zachęty. Z wiernym swoim wojskiem, przy boku wodzów na śmierć i życie sobie zjednanych, jak „piękny” książę Alencon, stacza potyczkę za potyczką, bitwę za bitwą, rozbrajając i w niewolę biorąc angielskie oddziały.

— Choćby u chmur się zawiesili, weźmiemy ich! „*Nous les aurons!*” powtórzą kiedyś ten sam okrzyk ci z nad Marny i ci spod Verdun, wierni najjaśniejszym tradycjom swej rasy.

Pod Patay został ostatecznie rozgromiony, a co ważniejsze do niewoli wzięty znamienity wódz angielski, Talbot, zwycięzca spod Rouvray. „Taki już los wojny,” zauważył z flegmą, patrząc ciekawie na swą młodziutką poskromczynię. Tymczasem Johanna objeżdżała pobojowisko, litując się tak wielkiej ilości zabitych i jeńców. Gdy jeden z żołnierzy francuskich zdzielił brutalnie halabardą słaniającego się Anglika, zeskoczyła z konia, ujęła w ręce głowę rannego i zaczęła go pocieszać, jak dziecko. Poczem kazała dać mu opatrunek, nie tylko fizyczny, lecz i duchowy, co w owych czasach żywej wiary miało znaczenie niepoślednie. Mocna swym Bożym posłannictwem Johanna umiała być panią swych zbrojnych triumfów, najtrudniejszym ze zwycięstw!

Droga ku Reims stała otworem. Jedno po drugim poddawały się Delfinowi zbuntowane miasta. Nareszcie, 16. lipca, orszak królewski wkroczył do Reims, wpośród rozhoworu dzwonów i radości pospólnej. Nazajutrz odbyła się koronacja w katedrze anielskiej, zwanej tak od lotnej ciżby Bożych zwiastunów, wyobrażonych mistrzowskim dłutem we wnękach absyd strzelistych i wokół dostojnych portali. Podczas całej uroczystości Johanna stała przy królu, cała świetlista w swym złotobiałym stroju, trzymając w ręku sztandar: „Należy mu się cześć, gdyż uznojon wielce!”

Reims zamyka triumfalny pochód Johanny poprzez Francję. Dopełniła swej misji, zjednoczyła Francję przy prawowitym królu, naznaczonym od dziś świętym chrzyzmem i dzięki temu namaszczeniu władyką bezspornym. Rozpocznie się teraz jej droga krzyżowa, niemniej triumfalna, choć innym triumfem. Dotychczas ratowała ojczyznę czynem zbrojnym, salwując jej widzialne granice: czas, by podjęła walkę o jej duchowe włości, niemniej zagrożone a zdobycze tylko ceną ofiary. Bóg złożył jej w ręce losy Francji: nie dość wyzwolić ją od wroga zewnętrznego. Musi zczezнąć również wróg wewnętrzny, groźniejszy od tamtego, gdyż rozkładem żywotnych sił narodu toruje mu drogę.

Wojna stuletnia przytępiła u wielu świadomość przynależności plemiennej. W samo serce Francji zakradło się zwątpienie. Pogodzono się z zaborcą: „trzeba jakoś żyć!” Dla poczucia jedni zabrakło symbolu. Dwu królów prawowało się ze sobą o przywilej dziedziczny. Na tych krwawych niesnaskach cierpiał drobny lud. Nieszczęścia zaćmiły poczucie tragedii narodowej. Kraj był rozdarty od wewnątrz.

By go ocalić, by rozżagwić w duszach ospałych święty ogień miłości ojczyzny, trzeba było nie tylko zbrojnych triumfów, cudu Orleanu i cudu Reims, ale również tego jej największego sprawdzianu, jakim jest śmierć ofiarna. Nie dość żyć dla ideału, gdy nie umie się zań umrzeć. Najrzetelniejsze umiłowania pieczętuje się krwią. Rozumie to żołnierz, który na rozkaz Matki-Ojczyzny poświęca wszystko: szczęście osobiste, zdrowie, życie. I kto wie, czy na szalach Bożych nie decyduje ostatecznie o losach narodów duchowa postawa tych, którzy je uosabiają i świadomość ofiary dobrowolnie podjętej?

Śmierć za ojczyznę to nie śmierć z przypadku, ale znak miłości mocniejszej nad śmierć. I w tym znaczeniu można rzec, że Johanna jest przede wszystkim żołnierzem, patronką każdego, prawego żołnierza. Swoją misję triumfalnie spełnioną uwierzytelniła krwią. I ta krew jej najniewinniej przelana, miała stać się cementem scalającym rozdartą ojczyznę, siejbą zapładniającą bohaterskie pokolenia, zadatkiem świadomości narodowej i poręką misji historycznej, zleconej przez Twórcę narodów „najstarszej Córze

Jędrzej GIERTYCH

# ZIEMIE ZACHODNIE

## Czy przyłączenie ich odpowiada wymogom życia?

ROZWAŻALIŚMY już w poprzednich artykułach, czy Polska miała prawo do odszkodowania kosztem Niemiec i czy mogła uzyskać odszkodowanie w takiej formie, jaką była aneksja Ziem Zachodnich, połączona z wysiedleniem ludności. Na pytania te odpowiedzieliśmy w zasadzie twierdząco.

Odpowiedź ta nie byłaby jednak wystarczająca, gdyby się miało okazać że owa rekompensata, jaką Polska uzyskała, jest sprzeczna z wymogami życia.

Nie wszystko, co jest formalnie sprawiedliwe, może być wcielone w życie. Czasem tak bywa, że niesprawiedliwość jest sprawiedliwsza od sprawiedliwości. Bo zastosowanie sprawiedliwości w sposób formalistyczny i bezduszny może pociągnąć za sobą zło lub pokrzywdzenie większe od tego, które miało naprawić.

Jest, na przykład, prawdą, że niektóre plemiona indyjskie na terenie dzisiejszych Stanów Zjednoczonych zostały przez białych wyrżnięte. Ale czy można stąd wyciągać wniosek, iż należy tę krzywdę naprawić przez wysiedlenie dzisiejszej białej ludności z terytoriów, które tym plemionom ongiś zabrano i zwrócenie ich tym resztkom owych plemion, które jeszcze pozostały przy życiu? — Z pewnością nie!

Owe resztki Indian terytoriów tych już nie potrzebują, nie potrafiłyby ich nawet objąć i uprawić, a tym, co pomarli, nikt już przecież życia nie wróci. Natomiast żyją dzisiaj na tych terytoriach żywi ludzie biali, których prawa do życia gwałcić nie wolno.

— Gdybyśmy otrzymanych na zachodzie ziem nie byli w stanie zaludnić, gdybyśmy ich nie potrafili zagospodarować, gdyby z powodu odpadnięcia tych ziem, okrojona Rzesza Niemiecka skazana była na śmierć głodową, oddanie ziem tych Polsce byłoby — mimo wszystkich naszych uprawnień do odszkodowania — wielką niesprawiedliwością. Oczywiście, nie sposób, by tego rodzaju wydarzenie nie pociągnęło za sobą dla narodu niemieckiego dalszych szkód i nawet cierpień. Ale szkody te i cierpienia nie mogą jednak przekraczać pewnej miary.

Osią zagadnienia są tu dwie kwestie: kwestia ludnościowa i kwestia gospodarcza. I w jednym i w drugim wypadku należy rozważyć, po pierwsze, czy Ziemie Zachodnie są rzeczywiście Polsce potrzebne, a po wtóre, czy Niemcy mogą się bez nich od biedy obejść. Rozpatrzmy obie te kwestie po kolei.

W ciągu dwóch, z nawiązką, lat osiedliło się na tych ziemiach blisko 4 miliony polskiej ludności napływowej. (Łącznie z polską ludnością tubylczą żyje tam dziś 4.985.226 Polaków). Jest to prawdziwa wędrówka ludów.

Spróbujmy sobie wyobrazić, że na przykład Francja otrzymała jakieś terytoria niemieckie nad Renem, również opróżnione z ludności. Czy potrafiłaby je zaludnić? Skierować na nie 4 miliony swej ludności? — Z pewnością nie! Może posłałaby tam urzędników, trochę sklepikarzy, fryzjerów, kelnerów, trochę niebieskich ptaków, którzy by objęli fermy nie dlatego, aby je uprawiać, ale by je korzystnie sprzedać. Ale licznej masy ludnościowej, którąby uzyskane terytoria obsiadła, skierować tam nie byłaby w stanie. Przypomnijmy sobie, jak beznadziejne były przed kilkunastu laty wysiłki Japończyków, płodnego przecież i pracowitego narodu, by skolonizować niektóre słabo zaludnione okolice Mandżurii! — Polska potrafiła skierować na uzyskane tereny, w ciągu dwu z okładem lat, prawie 4 miliony osadników. Niebieskich ptaków wprawdzie nie brak; ale lwią część osadników stanowią chłopi, którzy ławą osiedli na roli i w pocie czoła ją uprawiają. Luki największe są tam właśnie w miastach.

A przecież ta fala osadnicza — to jest dopiero początek.

Ze strony niemieckiej słyszy się często argument, iż przed wojną żyło na tych ziemiach 8.800.000 ludności, a dziś żyje tam tylko 5.300.000.

Jest to jednak argument demagogiczny. Liczby obecne porównywać należy nie z liczbami z 1939 roku, lecz z liczbami roku 1945. Pod naporem ofenzywy sowieckiej z początkiem 1945 roku olbrzymie masy ludności niemieckiej z terytoriów tych uciekły*) do czego niebywałe okrucieństwa sowieckie, masowe gwałcenie kobiet itd. przyczyniły się w niemałym stopniu; był to „exodus" na miarę francuskiego, z roku 1940. Później, przez z górą pół roku, istniały tam wyłącznie rządy sowieckie, które zamieniły tę ziemię — zarówno przez rabunki, jak przez planowe niszczenie — w zupełną pustynię. Ludności niemieckiej pozostały tam jedynie resztki. Gdy zaczęła się w drugiej połowie 1945 roku polska kolonizacja, polegała ona jedynie w drobniejszej części na przejmowaniu własności niemieckiej. W znacznej części — zwłaszcza na północy, ale także i w okolicach nizinnych na Dolnym Śląsku — polegała na obejmowaniu pustkowi i ruin, które dopiero stopniowo i ogromnym wysiłkiem można było jako tako zagospodarować. Jeżeli ludność Ziem Zachodnich nie osiągnęła jeszcze liczb przedwojennych, to nie dlatego, że naród polski nie ma więcej materiału kolonizacyjnego, ale dlatego, że ziemie te nie są dziś w stanie więcej ludności wyżywić! Dotyczy to zwłaszcza miast. Jak w Warszawie żyje dziś tylko trzecia część ludności, tak i w zburzonym Wrocławiu, Szczecinie i dziesiątkach miast mniejszych, dawnych mas ludności nie tylko dziś nie ma, ale i być nie może.

Również i rolnictwo nie jest dziś w stanie wyżywić dawnej liczby ludności, tak długo, dopóki nie odrodzi się dawne pogłowie bydła, koni, nierogacizny, drobiu, nie wytworzone zostaną w dawnych ilościach maszyny i narzędzia, nie zostaną odbudowane budynki, drogi, koleje. Nie jest to skutkiem obecnej polskiej kolonizacji. Jest to skutek wojny i rządów sowieckich. W miarę jednak zagospodarowywania kraju, osadnika polskiego wciąż na tych ziemiach przybywa.

Jest to dowodem, że Polska ma ludności nadmiar. Nie jest to zresztą bynajmniej niespodzianką. Polska była zawsze krajem wysoce przeludnionym, który nie był w stanie całości swej ludności wyżywić i nadmiar jej musiał „eksportować" pod postacią wychodźtwa stałego lub sezonowego. Oczywiście, dzisiaj, po tylu zniszczeniach, Polska w dawnych granicach wyżywić swej dotychczasowej ludności (już nie mówiąc o wysiedleńcach ze Wschodu) nie może. Rzecz ciekawa, że tylko 25% zaludnienia naszych Ziem Zachodnich pochodzi spoza linii Curzona — i dopływ tego żywiołu, na te ziemie, już się na ogół zakończył. Natomiast 43% zaludnienia stanowią przybysze z Polski Centralnej (wraz z repatriantami z Zachodu, też przeważnie z Polski Centralnej pochodzącymi) — i dopływ ich wciąż jeszcze trwa.

Dopływ ludnościowy polski na dzisiejsze nasze Ziemie Zachodnie nie jest niczym nowym. Trwa on tam od wielu lat. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że rolnictwo we wschodnich prowincjach niemieckich tylko dlatego mogło funkcjonować, ponieważ korzystało z pracy polskiego robotnika sezonowego.

Stałą instytucją w tych prowincjach był coroczny dopływ krociowych rzesz polskich robotników rolnych, którzy pracowali tam od wiosny do jesieni, ale zgodnie z wymogami ustawodawstwa niemieckiego, które starało się położyć tamę niebezpieczeństwu żywiołowego polskiego osadnictwa, na trzy miesiące zimowe wracali do Polski. Było to urządzenie sprzeczne z życiem i niesprawiedliwe. Ludzie ci przez większą część roku, z uszczerbkiem swego osobistego szczęścia i z wielką nieraz szkodą moralną, żyli z dala od swych rodzin, a większą część swych corocznych oszczędności wydawali na podróże w obie strony. Jeśli ludzie ci osiadają dziś na stałe tam, gdzie całe życie dotąd pracowali, i jeśli sprowadzają tam swoje rodziny, to jest to objawem naturalnym i zdrowym. A jeśli dzisiejsze stałe osadnictwo polskie na tych ziemiach jest od dawnego przychodźtwa sezonowego, nawet po uwzględnieniu poprawki na sprowadzone rodziny, liczebnie silniejsze, to jest to tylko objawem spotężnienia procesu, który istniał tam od dawna.

Również i odpływ ludności niemieckiej z ziem tych do Niemiec środkowych i zachodnich nie jest niczym nowym. Ziemie te już od dawna wyludniały się z Niemców. Niektóre powiaty na tych ziemiach ogarnięte niemiecką „Landflucht" (ucieczką z roli) ze spisu ludności na spis, co dziesięciolecie, wykazywały coraz niższą liczbę zaludnienia. W ciągu ubiegłych dziesięcioleci wyemigrowały z ziem tych na Zachód miliony Niemców. Jeśli wskutek panicznej ucieczki w roku 1945, oraz wskutek wysiedleń, dokonanych przez reżim warszawski, opuściły te ziemie jeszcze liczniejsze miliony niemieckiej ludności, jest to również tylko objaw — sztucznego przyśpieszenia i zwiększenia — procesu, który się tu w sposób naturalny odbywał oddawna.

*JĘDRZEJ GIERTYCH*

*) *Około 4 milionów. Do tej liczby trzeba by dodać ogromne rzesze mężczyzn pobranych do Wehrmachtu. Rzadko kto wrócił, bo albo poległ, albo dostał się do niewoli, lub zaskoczył go koniec wojny na innych terenach.*
(*Dop. Red.*)

## Nowe szkoły zawodowe na Dolnym Śląsku

Z początkiem bieżącego roku szkolnego uruchomiono we Wrocławiu i na terenie województwa wrocławskiego szereg nowych szkół zawodowych. We Wrocławiu otwarte zostało gimnazjum galanteryjno-trykotarskie, które przyjmuje kandydatów po ukończeniu siedmiu klas szkoły powszechnej. Ponadto uruchomiono trzyletnie gimnazjum rzemiosł artystycznych z wydziałem włókienniczym, malarskim i poligraficznym. Ze względu na duże zapotrzebowanie fachowych sił dla przemysłu turystycznego i uzdrowiskowego, Kuratorium Wrocławskiego Okręgu Szkolnego otworzyło we Wrocławiu trzyletnie liceum, które przygotuje fachowe kierowniczki pensjonatów i domów wypoczynkowych. Równocześnie otwarto jednoroczne szkoły przysposobienia w gospodarstwie domowym w Kożuchowie, Lubaniu i Ząbkowicach.

Z początkiem bieżącego roku w Strzegomiu na Dolnym Śląsku powstało gimnazjum mechaniczne dla uczniów po skończonej szkole powszechnej. W Wałbrzychu, Żarach i Legnicy otwarto również w bieżącym roku gimnazja żeńskie krawieckie

---

Kościoła." Johanna d'Arc jest *Świętą patriotyzmu*, i jako taką ukanonizował ją Kościół: „*Tutrix et custos patriae.*" (Opiekunka i strażniczka Ojczyzny).

Dziwnym, choć nader zrozumiałym zrządzeniem losu, będąc u szczytu swoich triumfów, Johanna popada w niełaskę. Grają tu czynniki nader ludzkie, jak zazdrość dworaków i wrodzone kunktatorstwo samego króla, który nie lubi ryzykować. Zdrowy zmysł militarny nakazywał eksploatować conajrychlej zdobytą przewagę, ścigać bez pardonu cofającego się wroga, gromić go jak dotąd nagłym zaskakiwaniem i manewrami szybkimi, jak błyskawice.

Johanna błagała króla, by nie dawał za wygraną, a już zwłaszcza by nie wdawał się w układy z wiarołomnym kuzynem, księciem burgundzkim, Ale król słuchał bardziej swojej rady, której solą w oku zaczynała już być rycerska dziewczyna. Punkt po punkcie, długo i statecznie rozważano sytuację i nareszcie postanowiono wycofać się nad Loarę, na bezpieczniejsze pozycje. Na szczęście Anglicy przecięli drogę powrotną. Chcąc nie chcąc król Karol musiał naprzód ruszyć, w kierunku Paryża, który był dla Johanny najbliższym i najważniejszym objektem zdobycznym. Coraz to nowe miasta poddawały się jego woli, droga na Paryż stała otworem. Ale król nie myślał o ofensywie.

Próżno Johanna łamała ręce nagląc do czynu, póki czas. Karol zawarł dwutygodniowy rozejm z księciem burgundzkim, dając mu możność umocnienia wrogich pozycji. Jednocześnie Anglicy na gwałt sprowadzali z wyspy posiłki. Paryż, zrazu bezbronny przerodził się w tęgą cytadelę. Gdy wreszcie, po długich kunktatorstwach, wojsko królewskie zdecydowało się na szturm, sprawa była z góry przegrana i na nic się zdał bohaterski zapał Johanny, zawsze pierwszej do boju. Po pierwszych niepowodzeniach król przesłał rozkaz opuszczenia zdobytych pozycji, by, zaś przyśpieszyć odwrót, polecił spalić mosty na Sekwanie! Jako dobry żołnierz, choć serce się jej krajało, Johanna usłuchała niedorzecznego rozkazu, lecz mimo to nie dawała za wygraną, czekając chwili sposobnej.

Tymczasem król wycofał się nad Loarę, na zimowe leże. Książe Burgundzki poczynał sobie coraz śmielej, grożąc srogimi represjami miastom, które poddały się królowi i które teraz słały raz po raz rozpaczliwe listy, błagając o ratunek. Widząc, że sytuacja zaczyna być krytyczna, król wezwał Johannę; zasięgnął jej rady — i zrobił swoje. Wtedy to właśnie uroczystym dekretem przyznał jej klejnot szlachecki, dziedziczny po mieczu i po kądzieli, i herb: białe lilie na złotym polu. Johanna byłaby wolała zaszczytów mniej, a więcej posłuchu. Gwiazda jej bladnie z każdym dniem. Tedy żali się niekiedy towarzyszom broni:

— Dałby Bóg, żebym mogła wrócić doma, poniechawszy broni, pomagać ojcu i matce, i trzodę paść z siostrą i braćmi, którzy nader by radzi zobaczyć mnie znów...

Lecz inne są nad nią zamysły Boże. Pod murami Melun, zdobytego świetnym szturmem — ostatni sukces Johanny — obwieszczają jej niebieskie głosy, że zostanie pojmana przed świętym Janem. „Że tak trzeba i żebym się nie dziwowała, lecz zgodziła na wszystko; i że Bóg mi dopomoże." Zapowiedź tę bohaterska dziewczyna chowa w sercu i kiedyś dopiero ją sędziom wyzna.

Z końcem maja Johanna dowiaduje się, że wojsko angloburgundzkie ruszyło na Compiègne, wierne królowi miasto i czymprędzej śpieszy z odsieczą. Wzmocniwszy załogę raz po raz urządza podjazdy na nadciągającego wroga. Podczas jednej takiej wycieczki, w sześćset koni wpadła w potrzask. Zaprzedany Anglikom Jan Luksemburski podszedł ją z tyłu, po brawurowym natarciu na fort nieprzyjacielski, i odciął odwrót. Johanna spostrzegła manewr — zapóźno. Pozostawało jedno wyjście: przebić się do miasta. Z garścią najprzedniejszego rycerstwa bohaterska dziewczyna zasłaniała odwrót kolumny w rozsypce, „jak prawy wódz i najdzielniejsza z drużyny, broniąc własną piersią swych ludzi" pisze kronikarz burgundzki, niesklonny do schlebiania. Na widok pogromu załoga miejska straciła głowę. Bojąc się, by na karkach własnego rycerstwa wróg nie wdarł się do miasta, kazała podnieść mosty zwodzone. Johanna znalazła się w pułapce.

— Poddaj się, wołały dokoła niej ochrypłe głosy, zdaj się na parol.

— Oddałam ci ja parol większemu niż wy i jemu dotrzymam wiary.

Wreszcie jeden z łuczników ściągnął ją z konia i skrępowaną zawiódł do księcia Luksemburskiego, nieposiadające go się z radości.

Wieść rozeszła się lotem błyskawicy po angloburgudzkich dzierżawach.

— Pojmaliśmy czarownicę!

Książe burgundzki przyjechał co rychlej obejrzeć cenną brankę, poczem nakazał modły dziękczynne za sukces tak niebywały! Jednocześnie uniwersytet paryski, zaprzedany Anglii, zażądał wydania Johanny w ręce Inkwizycji. Pod maską religii zarysowuje się od pierwszej chwili perfidny zamysł jej wrogów. Proces jej będzie procesem politycznym.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

# Zdarzenia - fakty - uwagi

## JAŁMUŻNA Z CZASU

W TYM roku, jako przestępnym, każdy z nas otrzymuje jakby bezpłatnie o jeden dzień więcej. Co zrobić z tym zaoszczędzonym dniem?

Dobry pomysł wysunięto w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Oto w każdym z 57 państw należących do O.N.Z., każdy człowiek poświęci swój zarobek, który by mu przypadł w tym dniu, na rzecz pomocy dzieciom cierpiącym niedostatek w 30 różnych krajach świata. Ofiara ta nie musi być w gotówce; w Chinach można ofiarować woreczek ryżu, gdzieindziej pewną ilość zboża czy ziemniaków. Można dać parę przez siebie zrobionych trzewików lub dochód z jakiegoś zajęcia itd.

Tak uczynią wszyscy ludzie dobrej woli, chrześcijanie i niechrześcijanie, do których dotrze ten słuszny i piękny apel. Ale czy nas katolików nie obowiązuje coś więcej? Pomyślmy też w tym dniu, 29 lutego 1948 r., który w tym roku przypada w niedzielę, o darze z naszego wolnego czasu i ofiarujmy go tym, którzy potrzebują rady, pomocy moralnej, pociechy. Który może już długo czekają na dobry list, na rozmowę, na odwiedziny lub zaproszenie do nas. Pomóżmy choćby małym gestem dobrej woli, nie zapominając przede wszystkim o pozbawionych radości dzieciństwa dzieciach i o modlitwie za wszystkich opuszczonych i smutnych.

Dla ludzi wiecznie się śpieszących i zawsze mających za mało czasu bardzo dobrym wytchnieniem będzie pełna cierpliwości i uwagi poświęcona innym — jałmużna z wolnego czasu.

## ODBÓSTWIONY SYN SŁOŃCA

GDY się powie, że się jest amerykańskim dziennikarzem można bez trudności oglądać mikada z odległości trzech kroków i dowiedzieć się, że Jego Majestat „czuje się szczęśliwy, mogąc uprzejmie przyjąć przedstawiciela Stanów Zjednoczonych."

Pada drażliwe pytanie, co Hirohito myśli o okupacji amerykańskiej?

Mikado poprawia złote okulary i po angielsku, z akcentem Cambridge, recytuje, że „to nie okupacja, ale wychowanie narodu do nowych zadań. Był on zresztą zawsze z podziwem dla osiągnięć USA. To zaś, że Japonia przegrała wojnę może być, z pewnego względu, korzyścią dla jego narodu. Rządziła nim bowiem klika wojskowa, która zmusiła cesarza do wojny. Dziś Japonia ma widoki, by stać się w pełni demokratycznym krajem." Hirohito dodaje, że „gdyby miał tylko pięć lat czasu, wypędzi wszystkie straszaki totalistyczne ze swego kraju."

Pada drugie pytanie: co cesarz myśli o rządach gen. Mac Arthura w jego kraju?

Hirohito zapewnia, że „generał Mac Arthur, to największy ze znanych mu ludzi. Umiał on szczególnie liczyć się z cesarzem i działać bardzo taktownie. Za kilka lat doczeka się zapewne pomników we wszystkich miastach Japonii za to, że wychował Japończyków na prawdziwych demokratów."

Wtajemniczeni twierdzą, że „Syn Słońca" pisuje podobno pokorne listy do gen. Mac Arthura, na które nieraz otrzymuje szorstkie odpowiedzi. Niedawno zaś — zastępca przewodniczącego parlamentu i szef partii socjal-demokratycznej, Maisumoto, odmówił stawiennictwa na wezwania Hirohito, twierdząc po prostu, że „minęły czasy, gdy jeden człowiek czcił drugiego, jak bóstwo."

Kto choć trochę zna Japonię i Japończyków musi długo i dobrze się zastanowić nad tymi nieco nagłymi przemianami tradycyjnej psychiki japońskiej. I to w zetknięciu z amerykańskimi formami demokracji.

## OJCIEC NOWOCZESNEGO LOTNICTWA

Z PRAWDZIWYM zdziwieniem przyjęliśmy do wiadomości fakt, że jeden z pierwszych pionierów lotnictwa, Orville WRIGHT, zmarł dopiero niedawno w Dayton, w Stanach Zjednoczonych, licząc lat 76. A jednak lotnictwo na aparatach cięższych od powietrza jest bardzo młode, tylko jego rozwój był szybki.

Jeśli się chce go ocenić, wystarczy tylko przypomnieć, że w grudniu 1903 r. w Kitty Hawk, w stanie Carolina, dwaj bracia, Orville i Wilbur Wright'owie, wznieśli się po raz pierwszy w powietrze na samolocie zrobionym z drutów, drzewa, płótna i części rowerów, gdyż obaj byli z zawodu mechanikami rowerowymi. Lot ten trwał zaledwie 12 sekund, samolo zaś — uniósł się nad ziemię o 3 metry i przeleciał 120 m. Motor był 12-konny. Ale w r. 1912, gdy zmarł Wilbur Wright, fabryka Wright'ów produkowała już pierwsze samoloty na sprzedaż. Kupiła je armia amerykańska, a było ich 12.

Dzięki dochodom ze swych patentów Orville Wright wycofał się szybko z interesów i spędzał cały czas w małym laboratorium lotniczym. W czasie ostatniej wojny ktoś zapytał O. Wright'a, czy nie żałuje, że dokonał swego wynalazku. Odpowiedział, że nie, jakkolwiek nikt tak jak on nie boleje nad zniszczeniami dokonanymi przez lotnictwo. W przemówieniu publicznym zaś, w dzień swych 70-tych urodzin, Orville Wright powiedział: „Lotnictwo będzie w końcu uznane za narzędzie, które wojnę wygnało, a nie ją toczyło."

Narazie jednak jest jeszcze inaczej.

## NAWIEDZANY PRZEZ HISTORIĘ...

NIEDAWNO ukończył sto lat i odbierał liczne powinszowania z tego powodu. Urodził się zaś jako Polak, a że mieszkał pod Berlinem zapisano go jako Prusaka. Potem był kolejno Niemcem, Austriakiem, Polakiem, znów Niemcem, potem Czechem, to znów Niemcem sudeckim. Był aryjczykiem i niearyjczykiem. Został jeszcze raz Niemcem, a teraz jest Polakiem.

Przytem w ciągu stu lat swego życia nigdy nie opuszczał rodzinnej wioski Rixdorf pod Berlinem, ani też berlińskiego przedmieścia Neukoln. Nigdy się też nie ubiegał o którąkolwiek z tych narodowości.

Historia przychodziła sama co jakiś czas do tego człowieka, syna Polaka, zamieszkałego niedaleko stolicy paru kolejnych Reichów.

## ROZBROJONY NIEDZWIEDŹ

W PRASIE niemieckiej, co jakiś czas, odżywają rozważania, czy stolicą Niemiec pozostanie Berlin, czy też zdetronizuje go Frankfurt nad Menem, obecna gospodarcza stolica zachodniej „Trizony." A tymczasem magistrat berliński postanowił rozbroić swego niedźwiedzia w herbie, pozbawiając go zarówno wysuniętego języka, jak i pazurów. Berlin podzielony na okupacyjne „sektory" stanowi ciekawy zespół kontrastów, które dowcipnie ujmuje dziennikarz amerykański. Wyławiamy z nich niektóre rekordy Berlina, szczególnie charakteryzujące obecny stan miasta.

*Najbardziej schudła* w Berlinie książka abonentów telefonicznych, która dawniej liczyła 1.000 stron, a teraz zaledwie 100. Z nich 15 stron zajmują numery telefonów, widocznie gadatliwego, magistratu. Zaczyna się od symbolicznego obecnie słowa *„Abbruch"* (to znaczy *burzenie* uszkodzonych domów). Nie ma w niej ani jednego numeru sowieckiego, a tylko po trzy amerykańskie i brytyjskie. Można w niej znaleźć nazwisko Hindenburga, który jest inżynierem i Goeringa, tłumacza języka rosyjskiego.

*Najbardziej zmienną ulicą* w Berlinie jest ulica Eberta, niedaleko Placu Poczdamskiego. W r. 1831 nazywała się ona Schulgartenstrasse, w r. 1867 Koenigraetzstrasse, w r. 1910 Budapesterstrasse, w r. 1925 Franz-Ebert-Strasse, w r. 1934 Hermann Goering-Strasse, a od r. 1947 znów skromnie Ebertstrasse. Siodlarz Ebert był po wypędzeniu Hohenzollerów, w r. 1918, pierwszym prezydentem republikańskich Niemiec.

*Naibardziej berlińskim nazwiskiem* jest Schulz, bo nosi je każdy 50-ty mieszkaniec tego miasta. Potem idzie kolejno 30 tysięcy Schmidtów i 20 tysięcy Meierów.

*Bardzo powikłane sprawy.* — Przed kolumną zwycięstwa w strefie *brytyjskiej* Berlina powiewa flaga *francuska*, w tej też strefie znajduje się *sowiecki* pomnik, upamiętniający zdobycie stolicy Reichu przez wojska Stalina. *Rosyjska* radiostacja znajduje się w *brytyjskim* Charlottenburgu, cmentarz *sowieckich* bohaterów wojny jest w strefie *francuskiej*, a lotnisko *brytyjskie* znajduje się w strefie *sowieckiej*. Kolej podziemna między stacjami Zoo a Placem Poczdamskim w ciągu 10 minut przejeżdża trzy strefy wpływów trzech mocarstw. Najszybsza kolej na świecie...

*Rekord ilości zburzonych domów* posiada odcinek sowiecki, najmniej ich ma, najmniejszy z odcinków, francuski, razem jest w Berlinie około ćwierć miliona budynków zupełnie niezdatnych do użytku.

*Berlińczycy są najpracowitsi* w Niemczech, bo w Berlinie pracuje co drugi człowiek, a w Niemczech przeciętnie co piąty.

*„Łowcy głów" żyją w Berlinie.* Są to ludzie, którzy szukają innych skorych do zajęcia miejsca w sektorze, z którego właśnie zamierzają się przenieść do innego. Obowiązuje bowiem prawo, że przeprowadzka musi iść „głowa za głowę."

*Berlin ma 46 różnych prezydentów*, a więc jest prezydent miasta, policji, zarządu centralnego, Związku Kulturalnego, Związku Pracowników Sceny, Towarzystwa Studiów nad Unią Sowiecką i 19 letni prezydent Związku Młodzieży Demokratycznej, nie licząc wszystkich wiceprezydentów.

I wreszcie: w Berlinie opowiada się *najbardziej bezczelny kawał:* — Późno w nocy na odległej ulicy ktoś woła głośno:

— „Heil Hitler"...

Wnet zjawia się policja. Uszczęśliwiony krzykacz składa serdeczne podziękowanie, gdyż, jak wyjaśnia, został napadnięty. Rozwścieczeni policjanci pytają, poco więc wołał „Heil Hitler."

— Gdybym wołał „ratunku," nie przyjechalibyście tak prędko — pada odpowiedź.

Ten kawał jest jednak przejrzyście perfidny. Hitler zyskuje znów kredyt w Niemczech w miarę, jak się ude mokratycznia i daje sposobność do ryzykownych porównań.

## BAGNETY I IDEE

POD wpływem nacisków zewnętrznych zaczynają powoli zmieniać się reformy Kemala Ataturka w Turcji. Nawet jego Partia Ludowa wykazuje rysy, a prezydent Republiki i najbliższy współpracownik Ataturka na kongresie Partii oświadczył, że nie chce równocześnie stać na jej czele i na czele państwa. Co jednak dziwniejsze to fakt, że z łona tejże partii wychodzi obecnie ruch nawołujący do powrotu do religijnego wychowania i przywrócenia religii jej miejsca w życiu narodu. Religijne organizacje rosną jak grzyby po deszczu. Przytym jako argument „za" wysuwa się twierdzenie, że w walce z groźnym dla Turcji, bo sąsiedzkim, komunizmem nie wystarczą tylko amerykańskie samochody, tak licznie ostatnio Turcji dostarczane. Nacjonalizm Ataturka też nie wystarczy i trzeba go czymś podmurować. — Religia jest realną potrzebą, mówią Turcy.

(Nic dziwnego że bolszewizm walczy z każdą religią!).

## DEMOKRACJA W LITERATURZE

DWAJ najsławniejsi z żyjących pisarzy sowieckich Aleksander Fadiejew i Konstanty Simonow mają obecnie duże kłopoty, gdyż oskarżono się, że nie są w zgodzie z zygzakami marksistowskiej nauki w ujęciu Kremla. Fadiejew jest przewodniczącym Związku Pisarzy Rosyjskich i autorem powieści p.t. „Młoda gwardia," która rozeszła się w półtora miliona egzemplarzy, została przerobiona na sztukę teatralną, a nawet filmowana. W powieści tej autor pochopnie wychwala młodych komunistów kosztem starych, którzy w tej powieści przy nadejściu Niemców po prostu uciekają w popłochu. „Prawda" zainteresowała się tym zlekceważeniem starych gwardzistów komuny no i poddała rewizji twórczość Fadiejewa. Skutek jest taki, że skruszony pisarz okazał gotowość przerobienia swej powieści według wskazówek z góry.

Poeta Simonow nie uniknął też surowego napomnienia mimo iż jest jeszcze sławniejszy, niż Fadiejew, gdyż jego to pióra jest głośna antyamerykańska, sztuka teatralna, p.t. „Zagadnienie rosyjskie," wystawiana przez 300 teatrów w Rosji.

Na marginesie sprawy obu pisarzy Moskwę obiegła następująca historyjka:

Politbiuro rozpisało konkurs z nagrodami za projekt pomnika Puszkina. Pierwszą nagrodę otrzymał zupełnie nieznany rzeźbiarz za projekt, przedstawiający malutki tomik poezji Puszkina w ręku olbrzymiego Stalina...

## ZAPROSZENIE BEZ GOSPODARZA

„TITOSTAN," czyli dzisiejsza Jugosławia wystąpiła z inicjatywą zwołania specjalnej konferencji międzynarodowej, celem ustalenia odszkodowań należnych od Niemiec. Konferencję zwołano na 5 lutego do Brukseli i zaproszono na nią szereg państw. Po zwołaniu wystąpiły jednak pewne trudności, gdyż wprawdzie zaproszono na nią i Belgów, ale nikt się nie pytał rządu belgijskiego o zgodę na jej zwołanie do stolicy Belgii...

Wskutek zaproszenia do domu, którego gospodarz nic o zaproszeniu nie wiedział, konferencję trzeba było nieco odwlec. W Belgradzie widocznie zapomniano, że Belgia leży na zachód od Łaby.

## Z REWIZYTĄ NA MARSA

WIELE wesołości wywołała przed wojną słynna audycja radiowa w Stanach Zjednoczonych, w której podano fantastyczną scenę najazdu mieszkańców Marsa na ziemię amerykańską. Cały szereg osób wzięło słuchowisko za prawdę, doszło nawet do scen zbiorowej paniki. A tymczasem teraz okazuje się, że Marsjanie próbowali dotrzeć do naszej ziemi i to już w czerwcu roku 1908.

Odkrycie to pochodzi od sowieckiego pisarza A. Kazencewa, który twierdzi, że krater w ziemi, znajdujący się nad rzeką Tunguską, na Syberii, pochodzić musi od jakiegoś pocisku, w którym starała się do nas dotrzeć ekspedycja z Marsa. Był to zapewne statek międzyplanetarny, naładowany energią uranową, która miała też wystarczyć na powrót na *Czerwoną* Planetę. (Jak wiadomo bowiem, Mars świeci światłem czerwonym). Zwykły meteoryt nie mógłby — twierdzi Kazencew — zniszczyć przy dotknięciu się ziemi obszaru dwa razy większego od powierzchni miasta Moskwy, oraz wywołać fali trzęsienia ziemi, która obiegła kulę ziemską dwukrotnie. Statek Marsjan eksplodował widocznie przy zetknięciu się z ziemią.

Swój wykład ilustrował Kazencew fantastycznym pokazem, w planetarium moskiewskim, i zaznaczył, że podróż w pocisku rakietowym z Moskwy na Marsa jest całkiem realną i niedaleką już możliwością. Przypomniał też, że rosyjski uczony Tichonow odkrył na Marsie wegetację.

Może to i słusznie, że pierwsi na Czerwoną Planetę polecą uczeni czerwoni.

## WSZYSTKO ZALEŻY OD KIERUNKU

W JEDNEJ z gazet niemieckich czytamy o „ludziach wykorzenionych":

„Gdy ostatni wydaleni przyjadą do nas, będzie w Niemczech mieszkało 75 milionów ludzi na obszarze mniejszym o 25%, niż obszar Niemiec przed przyłączeniem Austrii. Przestrzeń mieszkalna zaś (Wohnraum), jaka stoi do dyspozycji, wynosi mniej, niż połowę obszaru dawnego.

Z 74 milionów Niemców 10 milionów stanowią wysiedleni. Naród czeka z tęsknotą na dwa miliony mężczyzn, którzy mają powrócić z niewoli.

Dalsze 4 miliony — to ludzie „wybombowani," 3 miliony żyją jeszcze dziś w rozłące ze swoimi, jako ewakuowani. Do tej ilości wykorzenionych dojdą jeszcze dalsze miliony, które po reformie walutowej staną przed koniecznością zmiany zawodu. Tak więc 25 milionów Niemców zostało wyrwanych z kolei swego życia."

Na marginesie tych słów należy przypomnieć, że był okres, kiedy Niemcy byli przez Hitlera „wykorzeniani" w kierunku wschodnim, na tereny bardziej im obce, niż Niemcy zachodnie, i że wówczas bynajmniej nie protestowali, a wielu odnosiło się do tych planów z wielkim entuzjazmem. Widocznie wykorzenianie nie zawsze jest bolesne, trzeba tylko wiedzieć, w którą stronę należy Niemców ciągnąć z korzeniami.

Autor powyższych zestawień widzi jednak, że trzeba przyjąć fakty i stwier-

*DOKOŃCZENIE OBOK*



## POLSKA

### Katedra pierwszych Piastów

Nasze pokolenie zdobędzie kiedyś — być może — miano budowniczych katedr, jak je zdobyli Francuzi XIII wieku. Wprawdzie nie budujemy nowych katedr, ale za to odbudowuje, my z gruzów stare, zniszczone przez wojnę. Z dużym nakładem pracy i funduszów restauruje się czcigodną z królewską, katedrę na Wawelu. Rozpoczęły się roboty około ślicznej katedry św. Jana w Warszawie. A także koło dostojnej katedry we Wrocławiu. Jest jeszcze jedna katedra, koło której pracuje się w tej chwili, — katedra bardzo droga polskiemu sercu: katedra poznańska, miejsce spoczynku Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Pamiętamy ją z czasów przedwojennych. Powiedzmy sobie od razu — była zeszpecona przez dodatki wieków XVII - XVIII. Ale — o dziwo! — przy badaniu zniszczeń z czasów ostatniej wojny natrafiono na cenne i bogate fragmenty pierwotnej budowy. Jest więc nadzieja, że nowy kształt katedry będzie nawiązaniem do starego. To jednak wymaga wielkich kapitałów; zniszczenie bowiem jest olbrzymie.

Zawiązany niedawno komitet odbudowy katedry poznańskiej zwraca się do wszystkich katolików i Polaków „rozsianych po całym świecie" o pomoc. W tym celu wydał gustowny albumik katedry w cenie 200 zł (nadatki są chętnie przyjmowane). Ich rozsprzedaż złączona jest z premiowaniem. Główna premia wynosi 500 tys. zł. Adres komitetu, Poznań, Grobla 1. Ofiary pieniężne można wpłacać na adres ŻYCIA.

### Odbudowa katedry św. Jana posuwa się naprzód

Katedra św. Jana, dzięki ofiarności społeczeństwa, dźwiga się z gruzów. Idzie to opornie wprawdzie, ale praca nie zostaje przerwana.

Wiele trudności nastręczają olbrzymie, piętrowe zwaliska gruzu, które trzeba uprzątnąć. Niestety, nie można posługiwać się tu t.zw. „buldożerami." Pod cegłami bowiem znajduje się jeszcze wiele krat żelaznych, fragmentów tablic kamiennych, figur i innych urządzeń wnętrza Katedry. Robotnicy zatrudnieni przy tej pracy nierzadko trafiają na szczątki mebli kościelnych. Wszystko to jest starannie przeglądane i chowane do magazynu.

Przy robotach zatrudnionych jest 15 robotników i 10 jeńców niemieckich, przydzielonych przez Min. Obrony Narodowej. Czy nie dziwne, że ci, którzy ją zburzyli pracują teraz przy jej odbudowie.

Mimo trudnych warunków firma inż. St. Tomaszewskiego zrobiła wiele. Kaplica Literacka otrzymała już sklepienie. Montuje się obecnie szkielet sklepienia pod dach prezbiterium.

I wreszcie to, na co oczekuje wielu mieszkańców Warszawy. W połowie lutego r.b. kaplica Jezusa Cudownego zostanie oddana do użytku. Ustawiony zostanie prowizoryczny ołtarz, powróci na swe dawne miejsce Cudowna Figura.

Całość Katedry, po jej ostatecznym odbudowaniu, utrzymana zostanie w starym, surowym gotyku. Będzie, taką, jak wyglądała w XIV wieku.

# KRONIKA

## Prace konserwatorskie w katedrze wawelskiej

Czytamy w *Tygodniku Powszechnym, Nr.* 147, interesujący artykuł Stanisława Turczyńskiego, który przytaczamy dosłownie:

WYPĘDZENIE Niemców z Krakowa, w roku 1945, nie odbyło się bez szkód w dziedzinie zabytków. Na Wawelu ucierpiała katedra: bomba lotnicza, która spadła na podworczyk, między pałacem królewskim a katedrą, poważnie uszkodziła gotycką kaplicę Batorego; od wstrząsu wywołanego wysadzeniem mostu na Wiśle ucierpiał hełm wieży zegarowej, rozbite zostały również liczne witraże.

„Prace nad naprawą szkód prowadzone od wiosny 1945 r. posuwają się naprzód. Roboty architektoniczne przy kaplicy Batorego, którymi kierował bezinteresownie Prof. Dr Adolf Szyszko-Bohusz, są ukończone. Od wiosny roku bieżącego konserwatorowie, artyści malarze — Rudolf Kozłowski (jako kierownik) oraz Karol Dąbrowski, pracują nad utrwaleniem i uzupełnieniem fresków zdobiących sklepienie, wspomnianej kaplicy; freski te, pochodzące z XVI w., w czasach późniejszych zatynkowane, przypadkowo odsłonił wybuch bomby, który równocześnie zniszczył 3 mało wartościowe, nowoczesne, witraże okienne; miejsce tych ostatnich zajmą witraże nowe, zaprojektowane przez artystów biegłych w tej gałęzi sztuki.

„Nad wszystkimi pracami konserwatorskimi czuwa specjalna komisja rzeczoznawców, powołana przez kapitułę katedralną. Nadto nadzór, z ramienia władz rządowych, pełnią: konserwator wojewódzki, Dr Józef Dutkiewicz, i kierownik państwowej pracowni konserwatorskiej, malowideł i rzeźb, Marian Słonecki.

„We wrześniu b. r., po stwierdzeniu przez komisję rzeczoznawców opłakanego stanu zachowania kilkakrotnie w ciągu wieków przemalowywanych fresków kaplicy Świętokrzyskiej, pochodzących z w. XV, malowanych przez artystów ruskich, postanowiono przystąpić do gruntownego odnowienia i zabezpieczenia tych cennych malowideł, przy czym, na podstawie przedwstępnych badań, które zostały już przez wymienionych konserwatorów kaplicy Batorego przeprowadzone, można wnosić, że procent autentycznych fresków jest o wiele wyższy, aniżeli sądzono uprzednio. Zastosowanie zaś przez konserwatora Kozłowskiego specjalnej metody mechanicznego usuwania przemalówek i pobiały, umożliwi odsłonięcie fresków, bez najmniejszego uszkodzenia oryginału.

„Wyniki badań, z punktu widzenia naukowego, zapowiadają się niezwykle interesująco, a odkrycie i doprowadzenie do porządku uratowanej części polichromii przyczyni się nie tylko do uświetnienia wyglądu kaplicy Świętokrzyskiej, lecz umożliwi nauce polskiej dokładne zbadanie jednego z cennych, nieznanych dotychczas, a tak rzadkich na naszych ziemiach, zabytków sztuki średniowiecza.

„Najpilniejszą pracą na wiosnę przyszłego roku będzie odwodnienie fundamentów kaplic Świętokrzyskiej i królowej Zofii, gdyż stałe zawilgocenie dolnych partii murów przyczynia się do niszczenia tynków, a tym samym i malowideł.

„Poza wyszczególnionymi powyżej pracami — w podziemiach katedry, w grobach królewskich, zainstalowano ogrzewanie elektryczne, w celu zapobieżenia psucia się cynowych sarkofagów. Nadto oczyszczono zeszpecony napisami marmurowy szrkofag Adama Mickiewicza.

„W dalszym programie projektuje się instalację elektryczną oświetlenia i ogrzewania całej katedry.

„Koszt dotychczas przeprowadzonych prac, w latach 1945—46, przekroczył sumę 1 i pół miliona złotych; w r. 1947 wydano około 1,600.000 złotych.

„Zakończenie rozpoczętych robót będzie wymagać znacznie większych funduszów, kilkakrotnie przekraczających możliwości zarządu katedry. Należy spodziewać się, że wobec doniosłości sprawy z wydatną pomocą pośpieszy zarówno Rząd Rzeczypospolitej, roztaczający troskliwą opiekę nad ojczystymi zabytkami sztuki i kultury, jak i całe społeczeństwo."

### ALKOHOLIZM

Nie ma najmniejszej przesady w tragicznym twierdzeniu, że alkoholizm jest **epidemią**, toczącą świat — a w szczególności Polskę. Jest on **klęską społeczną** o takich rozmiarach i natężeniu, że tylko wysiłek **całej zdrowej części państwa** w walce z tą straszną chorobą może uratować naród przed katastrofą dziejową.

Episkopat Polski, w trosce o dziś i jutro narodu, rzucił hasło podjęcia zorganizowanej na skalę ogólnopolską akcji antyalkoholowej, **w szczególności w okresie Wielkiego Postu.** Hasło to podejmuje najbardziej do tego powołania organizacja, jaką jest **„Caritas."**

Klęską alkoholizmu dotknięty jest szczególnie okręg łódzki, który przepija 1 miliard zł. miesięcznie.

## Sprawa Pani W.

Stał się skandal, od którego trzęsie się cała Warszawa. Było mianowicie tak. Niejaka p. Helena Wielgomasowa oskarżyła przed sądem w Kłodzku pana D. o to, że niesłusznie pomówił ją o kolaborację z okupantem. Zapadł wyrok dla pani W. pomyślny. Sąd uznał, iż aczkolwiek pani ta współpracowała z dziennikami niemieckimi, wydawanymi w języku polskim, to jednak nie może być nazywana kolaborantką, ponieważ ma zasługi w pracy niepodległościowej, była ranna w Powstaniu Warszawskim, posiada liczne odznaczenia i jest członkiem Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację.

Po ogłoszeniu treści wyroku, w „Życiu Warszawy" ukazał się słynny już dziś artykuł, Jacka Wołowskiego, (artykuł obszernie cytowany w nr. 17 (1461) „Robotnika" oraz w całości przedrukowany w nr. 20 (1059) „Dziennika Polskiego"). Tytuł artykułu „Najwyższy czas!". A oto wyjątki:

„O działalności okupacyjnej p. Wielgomasowej pisaliśmy już niejednokrotnie. Wybaczcie Czytelnicy, że użyję brutalnego słowa — ta niemiecka zdzira, lejb-pisarka wszystkich wychodzących na terenie GG szmatławców, filar pornograficznej „Fali," uchwycona na początku Powstania i osadzona w prowizorycznym areszcie dla volksdeutschów, przy ul. Boduena, gdzie niżej podpisany widział ją na własne oczy, zwolniona przez Niemców, jeszcze po upadku Powstania w niemieckich łaskach, dziś w charakterze oskarżyciela, odznaczona licznymi orderami za „walkę z okupantem," publicznie przepraszana, iż ktoś jej przeszłość śmiał wypomnieć — to skandal.

Skandal ten opublikowany w dziennikach o łącznym, ponad milion egzemplarzy liczącym, nakładzie — to zgorszenie publiczne."

W dalszym ciągu swego artykułu Jacek Wołowski stwierdza, że na pewno przedstawiono sądowi fałszywych świadków, żąda skasowania wyroku, wyraża przekonanie, że p. Wielgomasowa „i jej wspólnicy, którzy potrafili nawet z wyroku sądu uczynić narzędzie zgorszenia publicznego" zostaną surowo ukarani, oraz wzywa Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację do zwryfikowania listy członków.

Jacek Wołowski, z odwagą przynoszącą mu zaszczyt, wystąpił w sprawie pierwszorzędnego znaczenia. Z całym spokojem — ale bardzo stanowczo — należy się domagać całkowitego wyjaśnienia afery pani W. Musimy wiedzieć, gdzie jest prawda i kto zawinił. Tego wymaga wzgląd na moralność naszego życia publicznego. Jest też rzeczą niedopuszczalną, aby w czasie, kiedy sądzimy i skazujemy zbrodniarzy niemieckich chodzili między nami bezkarnie ci „Polacy," którzy się tymże zbrodniarzom wysługiwali. Rację ma sąd, który uznaje za zbrodniarza każdego Niemca, który posłusznie spełniał rozkazy swego bandyckiego wodza. Ale w takim razie czymże jest Polak ongi pomagający owym skazywanym dziś Niemcom w ich zbrodniczej robocie? („Tygodnik Powszechny").

**Paweł Jasienica**

dza, że naród niemiecki wtedy dopiero przyjdzie do siebie, gdy wysiedleńcy niemieccy zapuszczą korzenie na nowym gruncie.

Tym razem na gruncie zachodnioniemieckim, gdzie ich bardzo niechętnie witają... rodacy.

### UROK MUNDURU

DOWÓDZTWO pewnej amerykańskiej jednostki lotniczej, stacjonowanej obecnie w Niemczech, otrzymało od gubernatora części wysp Samoa prośbę o zwolnienie służącego w tej jednostce żołnierza nazwiskiem Raimond J. Brown. Chodzi bowiem nie mniej nie więcej, tylko o nieobsadzony „tron" władców tej wyspy, a Brown jako następca zmarłego władcy ma na nim zasiąść, jako regent. Wobec rządu Stanów Zjednoczonych będzie reprezentował interesy 30 tysięcy mieszkańców amerykańskiego Samoa.

Ale wezwany następca tronu poprosił rząd Stanów, by mu wolno było wpierw zakończyć jego służbę wojskową w szeregach armii amerykańskiej i dopiero po niej, t.j. w roku 1949 objąć „tron."

Służba w szeregach amerykańskich na ziemi pokonanych Niemców ma widocznie powaby silniejsze od uroków panowania.

### WYSOCE USPAKAJAJĄCE...

„NIE sądzę, by przyszła wojna miała wytracić na ziemi rodzaj ludzki. Takie przypuszczenia byłyby znacznie przesadzone. Również i cywilizacja nie zostanie całkowicie zniszczona, w każdym razie jakieś jej resztki przetrwają. Oczywiście, cofniemy się wstecz o całe stulecia i będzie się musiało zaczynać na nowo."

Te wysoce pocieszające i uspokajające słowa powiedział Artur H. Compton, znany amerykański uczony fizyk, który za swe odkrycia otrzymał nagrodę Nobla.

Najlepsze jednak są owo „oczywiście," no i to „znowu." Możemy spać spokojnie, ludzkie głupstwo jest cykliczne.

### „GENIALNE DZIECKO"

PRASA angielska przyniosła wiadomość, że w Glasgowie żyje sobie, siedem lat licząca, Carol Gallacher, która uchodzi za genialne dziecko. Dowodów tej niezwykłości przytacza się wiele. I tak mając dwa lata mała nauczyła się Marsylianki i śpiewała ją po francusku, mając zaś 4 lata czytała „Podróże Gullivera." W szkole okazała takie zdolności, że oddano ją do zbadania specjalistom, i ci orzekli, że dziecko jest genialne, bo pod względem umysłowym dorównuje dzieciom dwa razy od niej starszym. Jeden z reporterów dodaje, że genialna Karolcia, gdy była całkiem malutka, widziała piramidy egipskie.

Po tej uwadze nie wydaje się więc już całkiem dziwne, że obecnie czyta ona przegląd zaczerpnięty z „Rzeczypospolitej" Platona, „Boskiej Komedii" Dantego, Darwina „O pochodzeniu gatunków," T. Moora „Utopii," „Kapitału" Marksa i dzieła Tołstoja „Pokój i wojna." Poza tą lekturą, jest to ponoć dziecko normalne i bawi się lalkami.

Należy przypuszczać, że gdyby mała Carrol była się urodziła w mieszkaniu z widokiem na Uniwersytet Londyński, a wychowała w mieszkaniu, którego okna wychodziłyby na bibliotekę British Museum, geniusz by to dziecko zabawiałoby się rozwiązywaniem równań różniczkowych, a lalkom tłumaczyłoby „Krytykę czystego rozumu" Kanta. Ale dobrze, że przynajmniej czyta tego Marksa.

Biedne dziecko...

## ,,A R G U M E N T Y''

**DO SPRAWY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO** powraca gen. Kirchmayer w jednym z artykułów w 3-cią rocznicę zajęcia Warszawy przez wojska sowieckie. Dlaczego wojska te nie udzieliły pomocy powstaniu Warszawy? Bo — powiada gen. Kirchmayer — „ani rząd emigracyjny, ani jego delegat na kraj, ani Armia Krajowa nie były związane z naszym sąsiadem wschodnim jakimkolwiek układem politycznym lub wojskowym. Te wszystkie układy zostały pozrywane (przez kogo? — autor przemilcza) jeszcze na wiosnę 1943 r.... W szczególności armia radziecka nie miała z powstaniem nic wspólnego i dlatego nie miała fizycznego, ani też moralnego obowiązku dostosowywania swych operacyj do potrzeb powstania... Mówimy często, że jesteśmy narodem wojskowym, powinniśmy więc zrozumieć łatwiej niż inni, że nie mamy prawa dowodzić cudzymi wojskami, że byłoby to śmieszne, i że jeżeli mamy prawo zrobić na własną rękę powstanie, to nie możemy do tego powstania naginać czyichś działań wojennych.''

Na tle ciągłych prób wybielania armii sowieckiej z zarzutu bierności wobec powstania, w dużym stopniu sprowokowanego przez propagandę sowiecką, — „argument'' bądź co bądź nowy.

## „ANDERSOWIEC PASORZYT''

### Niedole Repatrianta

List do redakcji ,,Robotnika'' (20) informuje, że z końcem r. 1946 wrócił z Francji do kraju ob. Edward Maląg z rodzicami. Dostał posadę w Pruszkowie, ale bez mieszkania. Przyjęto go „jako szóstą osobę do jednego pokoju,'' wszelkie zabiegi nie dały wyniku i „ob. Maląg, repatriant, przybyły do Polski na apel, zwrócony do rodaków za granicą, pracownik jednej z najodpowiedzialniejszych w kraju instytucji, pracownik zdolny, pożyteczny i ceniony, musi porzucić pracę, gdyż nie ma gdzie mieszkać.

Inny list zamieszcza „Głos Ludu'' (20). Tu znów chodzi o jakąś rodzinę Delisiów. Są to „ludzie spokojni i uczciwi,'' a ich nieszczęściem jest syn, który „wrócił w 1946 r. z Anglii, gdzie służył w marynarce wojennej. Jest to człowiek zupełnie zdemoralizowany, stale urządza burdy po pijanemu i maltretuje starych rodziców.''

Ta banalna historia ma dzięki redakcji „Głosu Ludu'' swój posmaczek.

Oto „Głos Ludu'' zaopatruje list w tytuł „Andersowska pozostałość'' i w końcową uwagę: „Polska Ludowa przyjęła takich Delisiów, powracających z Zachodu, ofiarowując im miejsce wśród uczciwie pracujących obywateli. Nie można jednak tolerować ich wybryków. Deliś pasożyt i awanturnik powinien być oddany w ręce MO.''

Przynajmniej wiemy, dlaczego Deliś junior maltretuje swych rodziców, bo jest „andersowcem,'' który wrócił z Zachodu.

**NIE WSZYSCY BYLI BOHATERAMI** — pisze „Robotnik'' (20) o więźniach z Oświęcimia. „W naszym powojennym społeczeństwie utarło się błędne mniemanie, że każdy były więzień niemieckich obozów jest męczennikiem i bohaterem. To nie jest słuszne. Ażeby stwierdzić, czy dany człowiek zasługuje na szacunek otoczenia, musimy wiedzieć przede wszystkim: 1) za co został aresztowany i 2) jak zachowywał się w obozie.'' W tej ostatniej dziedzinie artykuł podaje 5 klas. Najgorsi to ci, którzy „chcieli przeżyć za wszelką cenę, nawet z krzywdą innych, oraz ci, którzy dopuszczali się podłości wobec kolegów, byli „kapusiami,'' a w wielu wypadkach okazywali się zdrajcami narodu... Mówi się o nich za mało. Ilekroć spotykają się byli więźniowie z Oświęcimia, te tematy wypływają na wierzch. Każdy z nich niemal wie o kimś, kto zasługuje na karę i potępienie opinii publicznej, mówi się jednak o tym tylko wśród swoich, a nie chce być tym, który otwarcie, publicznie oskarży tego czy innego byłego więźnia, zasługującego na ławę oskarżonych. U niektórych przyczyną takiego postępowania jest myśl: A on należy do tej, czy innej partii, on ma plecy, co ja będę się w to mieszał, sam jeszcze na tym ucierpię. Takich wypadków jest dużo. Wydaje się, że czas już najwyższy skończyć z mitem bohaterstwa *każdego* więźnia. Niech ci, którzy wiedzą o przestępstwach innych, nie ukrywają tego wstydliwie i bojaźliwie.''

**UTWORY** Ryszarda Straussa zostały przez min. kultury i sztuki w Warpzawie wyłączone z programów, z sowodu nazistowskich poglądów kompozytora.

**DO REJONU LWOWSKIEGO** przybyła w r. 1947 duża ilość Ukraińców, repatriowanych z Francji. Zorganizowano dla nich w związku z kampanią wyborczą specjalne wykłady uświadamiające, jak ,,30 lat ZSRR,'' „Konstytucja sowiecka — najdemokratyczniejsza w świecie,'' „Lenin i Stalin — wodzowie rewolucji,'' „Prawa i obowiązki sowieckiego obywatela'' i t.d.

W innej korespondencji ze Lwowa podaje kijowska „Radiańska Ukraina'' (256): „Pracownicy przedsiębiorstw ziemi lwowskiej gorącym echem odpowiedzieli na patriotyczny apel miasta-bohatera. Kolektyw zakładu „Elektrobatereja Nr. 2'' wykonał w dwóch latach 44,2% planu pięcioletniego. „My nie tylko wykonamy plan pięcioletni — piszą robotnicy winnickiej fabryki tytoniu — ale i wykonamy go z nadwyżką.'' Postanowili oni walczyć o pierwszeństwo w rejonie i raportować wielkiemu wodzowi, towarzyszowi Stalinowi, wykonanie pięciolatki. Setki robotników zostało stachanowcami.''

Ten sam dziennik donosi, że w rejonie Równego osadzono 15.000 rodzin Ukraińców z Polski, Czechosłowacji i Francji.

**O KOLONII DLA DZIECI** w Otwocku, ufundowanej przez Szwajcarię, informuje korespondencja w zurychskim „Tages-Anzeiger'' (5). W 7-ym turnusie brały udział dzieci z Hannoweru, Westfalii i Berlina. Tęsknoty za domem u nich nie widać. Tylko dwa rodzeństwa zbiegły i dotarły do domu bez pieniędzy, jadąc na stopa i na gapę koleją. Dzieci są „nad wiek dojrzałe, znają sprawy, których ukrywanie przed dziećmi jest pierwszym obowiązkiem wychowawcy.'' Mają ogromny pęd do nauki i zdolności artystyczne. Dzieci kąpią się raz na tydzień. Z początku były wypadki, że nie chciały wejść do ubikacji z natryskami, bojąc się... zagazowania. Dopiero trzeba im było pokazywać, że w łazience nie ma żadnego podstępu. Również ludność okoliczna przynosi swe dzieci do porady lekarskiej. I matki i dzieci są niedożywione. „W Warszawie panuje wielka nędza obok barów, w których tańczy się w wytwornych toaletach.'' Przez kolonię w Otwocku przeszło dotąd 4.000 dzieci.

## DZIECI Z INDII

**Młodzież przybyła ostatnio z Indii do W. Brytanii, posiadająca affdavity lub zakwalifikowana na wizy studenckie do Stanów Zjednoczonych, winna bezzwłocznie podać swe adresy, oraz komunikować o każdorazowej ich zmianie, do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, 108, Eaton Square, London, S.W.1., celem dalszego załatwiania spraw wyjazdowych. Towarzystwo jest w porozumieniu z ks. Plutą.**

**Z tą samą prośbą Towarzystwo zwraca się do osób będących w kontakcie z zainteresowaną młodzieżą.**

## I T A L I A

### W ROCZNICĘ ZGONU ARCYBISKUPA CORTESI'EGO, NUNCJUSZA W POLSCE

W dniu 31 stycznia, w rocznicę zgonu Arcybiskupa Filipa Cortesi'ego, Nuncjusza w Polsce, odbyło się przy grobie zmarłego w Kościele S.S. Misjonarek w Grottaferata (pod Rzymem) nabożeństwo żałobne, na którym obecni byli członkowie ambasady R. P. przy Stolicy Apostolskiej, z ambasadorem Papee na czele, oraz przedstawiciele kleru polskiego i włoskiego. Nabożeństwo odprawił J. E. ks. Biskup Józef Gawlina w asyście Papieskiego Kolegium Polskiego.

**NOWY UKŁAD HANDLOWY ANGIELSKO-WŁOSKI** przewiduje import do Włoch: wełny, gumy, smarów, skóry, maszyn i węgla, w zamian za włoskie owoce, marmur, jedwab, wino i wyroby rękodzielnicze.

**WŁOSKO-ARGENTYŃSKA UMOWA EMIGRACYJNA,** podpisana w tych dniach w Rzymie, zapewnia wolną emigrację Włochów, zarówno robotników, jak i inteligencji.

**UMUNDUROWANE BOJÓWKI KOMUNISTYCZNE,** które zaczęto już w sposób jawny tworzyć w północnych Włoszech, mają być niezwłocznie rozwiązane. Tak przynajmniej postanowiła włoska rada ministrów na nadzwyczajnym posiedzeniu, poświęconym sprawom obrony republiki i demokracji. Wiadomość powyższą zaopatruje niezależna prasa ironicznymi uwagami na temat praktycznych możliwości wykonania tej uchwały. Dzienniki opozycyjne natomiast, ogłosiły sensacyjną wiadomość, według której mundurów dla komunistycznych bojówek dostarczyć miała włoska intendentura z rozkazu ministerstwa spraw wojskowych ...

## Listy do Redakcji

### S p r o s t o w a n i e

W artykule pierwszym niniejszego cyklu („Sprawa Ziem Odzyskanych w świetle etyki'' — ŻYCIE, nr. 7/40) wkradł się błąd zecerski, zniekształcający w sposób dość istotny słowa J. E. Ks. arcybiskupa Groebera z jego listu pasterskiego.

Wydrukowano mianowicie: ,,Występki najpotworniejszego rodzaju, jakie Niemcy popełnili w Polsce przewyższają niejednokrotnie to wszystko, co obecnie Niemcy cierpią od Polaków.''

Otóż zamiast wyrazu „niejednokrotnie'' powinno być: „w i e l o k r o t n i e'' (w oryginale: *um vieles*).

*Jędrzej Giertych*

**PROŚBA DO SZ. PRENUMERATORÓW I KOLPORTERÓW**

**Wydawnictwo tygodnika ŻYCIE zwraca się z gorącą prośbą o terminowe regulowanie prenumerat oraz należności za sprzedawane egzemplarze w obozach i hostelach.**

**Szanownych Prenumeratorów uprzejmie prosimy o nadsyłanie prenumerat z góry, a Pp. Kolporterów o nadsyłanie zwrotów i rozliczeń d o d n i a 5 k a ż d e g o m i e s i ą c a (za miesiąc ubiegły).**

**Opierając swą egzystencję na prenumeratach i kolportażu zmuszeni jesteśmy z bieżących wpływów regulować nasze bieżące wydatki. Przetrzymywanie naszych należności utrudnia normalną pracę Administracji i powodując rozsyłanie zbytecznych a kosztownych upomnień.**

**Wierzymy, że Sz. Prenumeratorzy i P.P. Kolporterzy zechcą zrozumieć naszą sytuację i jak najżyczliwiej zareagują na naszą prośbę.**

**W y d a w n i c t w o**

## NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

| | | | |
|---|---|---|---|
| 215. | Stowarzyszenie Polskich Kombatanżów : | | |
| | Koło SPK nr. 223 ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 2.01.05 |
| | " 456 ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 2.10.00 |
| | " 480 ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 20.00.00 |
| | " 133 ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 3.05.07 |
| | " 2d5 ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 16.08.00 |
| | " 236 ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 15.05.00 |
| 216. | Pp. Rozalia i Józef Chudzikowie, Rednal Camp nr. Ruabon | £ | 1.00.00 |
| 217. | Fr. C. Ind. Hostel, Barnoldwick nr. Colne ... ... ... ... | £ | 0.10.00 |
| 218. | P. Jan Stachuró, Braunton Camp, N. Devon ... ... ... | £ | 0.07.09 |
| 219. | P. ogn. Zak Ryszard, Brocley Camp, nr. Bristol ... ... | £ | 0.10.00 |
| 220. | P. sierż. S. A., Blackshaw Moor Camp, nr. 1. ... ... ... | £ | 0.05.00 |
| 221. | Kasyno Podoficerskie Ludford Magna, Linc'., zgodnie z uchwałą zarządu jako pozostałość z likwidacji kasyna (p. prezes A. Szymański) ... ... ... ... ... ... ... | £ | 5.00.00 |
| 222 | Zebrane w kaplicy obozowej Alnes., Ross-sh Scotland (Ks. Kpl. B. Kopeć) ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 2.01.00 |
| | R a z e m ... ... ... ... ... ... ... | £ | 1108.19.06 |

### NA FUNDUSZ PRASOWY Ż Y C I A

| | | |
|---|---|---|
| Ks. Rektor Staniszewski, Londyn ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 1.00.00 |
| Por. Tadeusz Dąbrowski, Londyn ..... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 1.00.00 |
| Ks. Prob. N. Dubrowski, Foxley Camp (zebrane w kaplicy obozowej) ... ... ... ... ... ... | £ | 5.00.00 |
| Ks. Kpl. Żmikowski, Oak Ladge Camp (zebrane w kaplicy obozowej) ... ... ... ... ... ... ... ... ... ... ... ... | £ | 3.00.00 |

**D O S Z A N O W N Y C H P R E N U M E R A T O R Ó W N A T E R E N I E N I E M I E C**

**Z m i a n a c e n y .**

Uprzejmie przypominamy, że od nr. 6 cena sprzedażna za 1 egz. ŻYCIA została ustalona na 2 Rm., a prenumerata egzemplarzy pojedyńczych, wysyłanych bezpośrednio z Administracji — na 30 Rm. kwartalnie.

W związku z powyższym, uprzejmie prosimy o spieszne podanie nam do wiadomości ewent. zmian w zamówieniach (w ilości).

**Regulowanie prenumerat i należności za kolportaż**

Wszelkie należności za ŻYCIE uprzejmie prosimy uregulować do dnia 15 marca b. r. przesyłając je:

w strefie a m e r y k a ń s k i e j do Domu Książki Polskiej w Stuttgarcie;
w strefie a n g i e l s k i e j do Wydawnictwa Strażnica w Celle.

Dla dokładnego pełnego przeprowadzenia rozliczeń uprzejmie prosimy Przewielebnych Księży Kapelanów, Panów Kolporterów i Prenumeratorów o łaskawe nadesłanie do Administracji ŻYCIA, 12, Praed Mews, London, W.2. wykazu przekazanych należności do wymienionych punktów za nasz tygodnik.

*WYDAWNICTWO*

**Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna: 8 sh. C e n y o g ł o s z e ń : Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. P o s z u k i w a n i e o s ó b i p r a c y : do 20 słów — 5 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 8 sh. za trzykrotnie — 10 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 1 sh. zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji: 21 Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Adres Administracji: 12 Praed Mews, W 2, tel. PADdington 9734.**
**Redakcja przyjmuje t y l k o w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.**

**Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.**